ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 44

3 LISTOPADA 1934 R.



W DZIEŃ ZADUSZNY NA POWĄZKACH...

Fot. Worobejczyk

w numerze:

CZY ZŁOŻYŁEŚ
SKŁADKĘ
NA POWODZIAN?
P. K. O. 2200

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo - gazowej nic grozić nie będzie" – Zapisujcie się na członków L. O. P. P.!

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXIX. Nr. 44 3.XI.1934

DR. HENRYK GRUBER
Prezes P. K. O.

NA DRODZE KU LEPSZEMU JUTRU

(Przemówienie wygłoszone przez radjo w Dniu Oszczędności)

Gdy naukę, którą daje nam obecna sytuacja gospodarcza, porównamy z poglądami naszemi w roku 1926, kiedy to poraz pierwszy obchodziliśmy w Polsce Dzień Oszczędności, zobaczymy, że nietylko zmieniły się warunki życia, zmieniliśmy się przedewszystkiem my sami; o ileż trzeźwiej patrzymy na świat, o ileż mniej dajemy się porywać złudnej fantazji, odbierającej nam to, czem musi się kierować człowiek chodzący po ziemi, a co się nazywa „nastawieniem na rzeczywistość". Przestało nas już interesować pytanie, w którym kraju należy szukać źródeł kryzysu, godzimy się z faktem, że warunki życia nie wrócą narazie do dawnej świetności, zwłaszcza tam, gdzie świetność ta była pozorną. Współczesne pokolenie domaga się sprawiedliwego podziału dóbr, ale też żąda dla ich uzyskania równomiernego wysiłku od wszystkich. Ustalenie podstaw materjalnych dla jednostki i rodziny — oto jest program społeczeństw myślących ekonomicznie. Skoro zawiodły mrzonki — trzeba wrócić do twardej lecz niewątpliwej prawdy, że każdy sam sobie musi budować. Czujemy jeszcze dotąd dotkliwe skutki przejścia z abnegacji czasu wojny w okres, który nam dawał złudzenie, iż papierowe reformy zdziałają to, czego nie zdziałał rozum pokoleń. Za jednym zamachem nie da się uszczęśliwić wszystkich wszystkiem. Stawiając zamki na lodzie zaniedbano w naiwnej nieświadomości tej elementarnej zasady, że aby dom postawić trzeba zbudować wpierw fundamenty, aby zbierać plony trzeba wpierw uprawić i zasiać ziemię. Przeciw prawu temu grzeszyły nietylko państwa nowe ale i państwa najzasobniejsze w środki i tradycje gospodarcze. Dziś płacą one za to nietylko unieruchomieniem fabryk, wytwarzających dawniej towary na wielkie rynki zbytu, lecz nawet przeciętny obywatel musi zmieniać swój budżet, bo przejrzał, jak źle się obliczył ze swemi możnościami. Kto silniejszy, ten łatwiej przetrzyma, a ten jest silniejszy, kto, przestawszy dreptać w kółko dookoła popełnionych błędów, wziął się do walki z trudnościami. Odnosi się to zwłaszcza do narodów, które zbudowały swą państwowość na gruzach dawnych zaborów. Jednym ze sposobów walki z trudnościami jest rozluźnienie więzów nadmiernie uzależniających państwo od gospodarki sąsiadów i stworzenie możliwie własnych metod gospodarowania. Wyrazem tych dążeń jest program samowystarczalności, który, acz z wielu stron krytykowany, jest poniekąd warunkiem samoistności organizmu państwowego, a również środkiem zapobiegawczym przeciw wybujałym potrzebom, szukającym zaspokojenia poza granicami państwa. Samowystarczalność ma na celu przedewszystkiem związanie produkcji własnej z potrzebami własnego narodu. Czy potrzeby narodu są większe czy mniejsze, niech zaspakajają je fabryki własne, niech obsługuje je własny robotnik i własny kupiec. Jest to oczywiście możliwe tylko do pewnych granic, ale do granic tych jest jeszcze daleko, więc i perspektywa rozwoju własnej wytwórczości jest również wielka. Z dotychczasowych do-

świadczeń wiemy, że dzięki programowi samowystarczalności wiele z tych potrzeb, które były zaspakajane produktami pochodzącemi z zagranicy, zaspakajanych jest towarami własnej produkcji. Z tego powodu bezrobocie jest mniejsze, a także zmniejsza się zadłużenie nasze zagranicą.

Metoda samowystarczalności, przeprowadzona konsekwentnie, może zapewne grozić pewnem schorzeniem starym instytucjom gospodarczym, które pracowały na eksport a nie potrafiły przestawić się na rynek wewnętrzny. Z faktu, że produkcja państw młodych notuje poprawę, a przeciętna cyfra rynku światowego pozostaje ujemna, wynika jasny dowód, że na metodzie samowystarczalności pewne narody tracą. Więc szuka się wszelkich możliwych sposobów, aby złu zaradzić. Jednym z takich sposobów jest tylekroć wysuwany projekt światowego porozumienia gospodarczego. Myśl to w zasadzie zdrowa i szlachetna. Piękny byłby to widok, gdyby delegaci państw zasiedli do wspólnego stołu i podzielili się chlebem miłości i zgody. Ale nauczyliśmy się trzeźwości. Dotychczasowe próby takiego porozumienia spełzły na niczem, gdyż zawsze ktoś na kimś chciał nadmiernie zarobić, a często za przesłankami międzynarodowej wymiany— kryły się cele, daleko wychodzące poza ramy stosunków ekonomicznych i godzące w interesy polityczne narodów. Więc powiedzmy sobie, że możliwy w zasadzie gospodarczy związek światowy sparaliżowany jest narazie przez interesy indywidualne, wystrzeliwujące ponad interesy ogólne. Gdy w przyszłości przeszkoda ta będzie usunięta, otworzy się niechybnie nowa era dla gospodarki światowej a z nią nowe pole dla działalności kapitałów gromadzonych przez narody — kapitałów, które w swej masie noszą nazwę finansów. Finanse stanowiły do niedawna tło, na którem rozgrywała się najistotniejsza faza kryzysu. Od nich zaczęło się t. zw. załamanie zaufania, dziś one właśnie mogą zaufanie to odbudować. Skoro bowiem kontrola publiczna coraz wnikliwiej sięga w gospodarkę organizmów dysponujących kapitałami społecznemi — finanse przechodzą do swej właściwej roli: stają się środkiem ożywczym dla funkcyj gospodarczych państwa. Nie dyktują —lecz zasilają, nie rozstrajają — lecz harmonizują.

Gdy do niedawna życie gospodarcze stało ślepo na usługach kapitału, dziś najoczywistszym warunkiem zdrowej polityki gospodarczej jest racjonalne używanie kapitału. Dzięki temu olbrzymie środki finansowe po wielu smutnych doświadczeniach, zespolone w potężną całość, idą przedewszystkiem na cele uzgodnione z interesami dobra publicznego. Finanse przeszły w swój konstruktywny okres i w ostatnich dwóch latach obserwujemy ich odrodzenie. Instytucje finansowe więcej niż kiedykolwiek rozumieją, że najwyższym obowiązkiem powiernika jest przezorne używanie powierzonych kapitałów, pełne ich bezpieczeństwo i twórczy wpływ na gospodarkę kraju. Tylko w takich warunkach można krzewić oszczędność. Jeszcze kilka lat temu tłumaczono społeczeństwu, co to jest oszczędność, dziś oszczędność jest podstawową cnotą każdego gospodarczo myślącego obywatela. Dzięki niej narastają systematycznie polskie kapitały i przy ich pomocy mogliśmy skutecznie przeciwstawić się trudnościom ostatnich lat. Zbrojni w doświadczenie, stwarzamy w Polsce okres nowych pojęć gospodarczych, odbudowując polską kapitalizację.

Z roku na rok stan oszczędności wzrasta. Suma wkładów w instytucjach finansowych polskich, która w roku ubiegłym wynosiła 2.595 milj. zł., wynosi dziś 2.870 milj. zł., czyli o 275 milj. zł. więcej, niż w roku ubiegłym. Kapitały te zużywane są na tworzenie najdonioślejszych dzieł narodowych, wśród których przoduje Gdynia. Drogi i mosty, szkoły i budownictwo mieszkaniowe, regulacja rzek, meljoracje rolne, kredyt rolny i przemysłowy — to tylko kilka przykładów użycia kapitałów oszczędnościowych na cele dobra publicznego. Widzimy z tego, jakie znaczenie kapitały te mają dla naszego życia państwowego.

Dzień Oszczędności jest sposobnością dla oceny zaradności społeczeństwa polskiego. Jest on dniem, w którym z dumą możemy mówić o godności i świadomości gospodarczej polskich obywateli.



Dr. Henryk Gruber, Prezes P. K. O.
(wedł. portretu S. Norblina)

Zaufanie, jakie ogół żywi do instytucyj oszczędnościowych powierzając im swe mienie, opiera się przedewszystkiem na zaufaniu do objektywnych warunków, w których znajduje się kraj. Świadoma celu polityka państwowa, stabilizująca warunki ekonomiczne i dająca pewność jutra — ostrożna polityka finansowa, zapewniająca stałość waluty, dająca ochronę zarówno uczciwemu dłużnikowi, jak i godziwemu wierzycielowi — oto warunki, na których rozwijać się może i rozwija zaufanie.

Centralny Komitet Oszczędnościowy Rzeczypospolitej Polskiej, którego zadaniem jest krzewienie myśli o oszczędności, łączy się dziś z całym światem w poczuciu wiary w jutro, której to wiary krzewicielami są również Kasy Oszczędności. Chcemy podkreślić, że polskie kasy oszczędności mają pełną świadomość, iż gdy społeczeństwo powierza im swe kapitały, to nakazem moralnym dla wszystkich, którzy kapitałami temi zarządzają, jest ostrożność i skrupulatność w administrowaniu niemi. W takiej atmosferze uda się nam niechybnie utrwalić w umysłach społeczeństwa przekonanie, iż posiadanie kapitału, osiągniętego z własnej pracy, powinno być celem każdego obywatela Rzeczypospolitej.

JESIENNE NASTROJE

W TATRACH I NA POLESIU

Fot. Wieczorek

DZIAŁALNOŚĆ BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Bank Gospodarstwa Krajowego zarówno co do wysokości posiadanych kapitałów własnych i obcych, jak i co do sumy udzielonych kredytów zajmuje pierwsze miejsce wśród wszystkich instytucyj kredytowych w Polsce. W ciągu 11 lat swej działalności wykazywał Bank stały rozwój, który dopiero w 1932 i częściowo w 1933 r. doznał przejściowego zahamowania pod wpływem długotrwałego kryzysu gospodarczego.

Szybki ten rozwój ilustruje poniższe zestawienie ważniejszych pozycyj bilansowych Banku (w milj. zł.):

Data	Kapitały własne	Wkłady i lokaty	Kredyty gotówkowe	Kredyty emisyjne	Suma bilansowa
1924	40	69	96	67	221
1926	51	468	440	206	787
1928	195	713	747	584	1.665
1930	208	752	1.015	735	2.102
1932	219	745	1.023	838	2 133
1933	221	769	1.037	823	2.130
1934*	223	781	1.046	815	2 120

Z ogólnej sumy kapitałów własnych i obcych, zmobilizowanych przez Bank i wynoszących na koniec września b. r. 2.009 milj. zł, zaledwie 334 milj. stanowią kapitały krótkoterminowe, t. j. wkłady wszelkiego rodzaju i kredyty bankowe, z pomiędzy nich zaś tylko 199,2 milj. zł. jest płatnych natychmiast. Cała reszta składa się z kapitałów własnych Banku w sumie 223 milj. zł., następnie z lokat Skarbu Państwa i rachunków specjalnych w wysokości 637 milj. zł, związanych z odnośnemi kredytami udzielonemi przy ich pomocy, wreszcie z kapitałów, uzyskanych ze sprzedaży listów zastawnych i obligacyj własnej emisji, wynoszących około 815 milj. zł.

W oparciu o tak silną i tak specjalnie korzystną strukturę kapitałową mógł Bank przedsiębrać cały szereg zadań, których ze względu na brak odpowiednich warunków nie mogła podjąć się żadna inna instytucja finansowa, a których zrealizowania wymagały potrzeby społeczno-gospodarcze kraju.

Należy tu przedewszystkiem finansowanie budownictwa mieszkaniowego; kredyty, których udzielił Bank na ten cel do września b. r., wynosiły 603 milj. zł.

Drugą z rzędu po kredytach budowlanych grupę kredytów stanowią pożyczki samorządowe, wynoszące w dniu 30 września b. r. 425 milj. zł. Są to pożyczki inwestycyjne na zaprowadzenie różnego rodzaju urządzeń, jak elektrownie, gazownie, kanalizacje, rzeźnie, place targowe, drogi, szkoły, szpitale i t. p. Mieszczą się tu również kredyty dla komunalnych kas oszczędności, których rozwojem Bank specjalnie się opiekuje, jak również pożyczki budowlane (53 milj. zł.), wliczone już zresztą do wyżej podanej ogólnej sumy kredytów budowlanych.

Kredyty przemysłowe Banku wyniosły w końcu września b. r. 279 milj. zł. Należą tu przedewszystkiem kredyty udzielone przemysłowi prywatnemu, a następnie przedsiębiorstwom państwowym i należącym do Banku. Do koncernu Banku należą tak poważne przedsiębiorstwa, jak Tow. Eksploatacji Soli Potasowych, Tow. Starachowickich Zakładów Górniczych i Hutniczych, Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki, Przemysł Chemiczny „Boruta" w Zgierzu i kilka innych, głównie przemysłu chemicznego. Bank posiada ponadto udziały w przedsiębiorstwach gdańskich, jak: Bank von Danzig, Gdański Monopol Tytoniowy oraz British and Polish Trade Bank. W tej ostatniej instytucji posiada Bank większość akcyj.

Ostatnią wielką grupę kredytów stanowią kredyty rolnicze w sumie 161 milj. zł.

Finansowanie handlu, zwłaszcza zagranicznego, nie stanowi wprawdzie jednej z głównych gałęzi działalności Banku, jednak dziedzina ta cieszyła się dużem zainteresowaniem Instytucji. Finansowaniem handlu zagranicznego zajmuje się, poza Centralą, specjalnie Oddział Banku w Gdyni oraz British and Polish Trade Bank w Gdańsku.

Jeżeli chodzi o formę kredytów Banku, to są to — zgodnie z charakterem Instytucji oraz strukturą jej kapitałów — przeważnie kredyty długoterminowe. I tak z ogólnej sumy kredytów Banku w wysokości 1.862 milj. zł. przypada na kredyty emisyjne 815 milj. zł., średnio— i długoterminowe gotówkowe 771 milj., zaś na kredyty krótkoterminowe 276 milj. zł.

Dzięki specjalnej strukturze kapitałowej płynność Banku Gospodarstwa Krajowego była zawsze wysoka. Zobowiązania natychmiast płatne są pokryte w 15% gotówką, zaś wszystkie zobowiązania krótkoterminowe są w przeszło 90% pokryte środkami kasowemi i krótkoterminowemi kredytami, nie licząc portfelu papierów wartościowych możliwych do upłynnienia, sald debetowych banków oraz możliwości redyskontowych, które stanowią znaczne rezerwy płynności.



Gmach Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie

Pomijając zupełną pewność, jaką tak wielka płynność zapewnia wkładom, posiadają oszczędności złożone w Banku Gospodarstwa Krajowego gwarancję Skarbu Państwa. W tę samą gwarancję są wyposażone również emisje B. G. K. z tem dodatkowem zabezpieczeniem, że dla nich tworzona jest specjalna rezerwa, jakoteż stoją poza niemi pełnowartościowe hipoteki. Posiadając poczwórne zabezpieczenie: hipoteczne, specjalną rezerwę, całym majątkiem Banku oraz w końcu majątkiem Skarbu Państwa, przedstawiają emisje B. G. K. najbardziej pewny typ papieru wartościowego, w którym też lokują swoje kapitały poważne instytucje oszczędnościowe i ubezpieczeniowe zarówno publiczne, jak prywatne, jak też i osoby prywatne, szukające dla swych oszczędności korzystnej a pewnej lokaty.

Bank posiada Centralę w Warszawie oraz 19 prowincjonalnych Oddziałów w ważniejszych miastach Polski, a pozatem korespondentów we wszystkich centrach finansowych świata, co zapewnia jego klijentom jaknajsprawniejsze przeprowadzenie wszelkich tranzakcyj bankowych.

*) Koniec III kwartału.

ROZWÓJ KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI NA ŚLĄSKU

Z rozwoju 18-tu Komunalnych Kas Oszczędności działających na terenie Województwa Śląskiego możemy być rzeczywiście dumni i zadowoleni. Najlepiej świadczą o tem cyfry:

W końcu 1926 r. 16 Kas Oszczędności zgromadziło tylko 8.045 tysięcy złotych oszczędności, podczas gdy w końcu września 1934 r. stan oszczędności w 18-tu Kasach wynosi 108.226 tysięcy złotych, czyli, że w ciągu niespełna 8 lat oszczędności wzrosły o 100 miljonów złotych, a więc przeciętnie przeszło 12 miljonów złotych rocznie. Na tej podstawie oszczędność obywateli Województwa Śląskiego uznać można za wystarczającą.

Kwotę 108 miljonów złotych złożyło przeszło 110 tysięcy obywateli, zatem przeciętna wysokość jednego wkładu wynosi około 10.000 złotych.

Najwięcej pod względem sumy złożyli kupcy samodzielni, gdyż 4.190 kupców złożyło 9.374 tysięcy złotych. Drugie miejsce zajmują przemysłowcy, trzecią grupę stanowią wolne zawody, czwartą urzędnicy i pracownicy prywatni.

Pod względem liczebności kont, na pierwsze miejsce wysuwają się dzieci szkolne i małoletnie, których liczba w dniu 31. XII. 1933 r. wynosiła 38.458 (t. j. około 20% ogółu młodzieży szkolnej), oszczędności zaś przez nich nagromadzone wynosiły 1.991 tysięcy złotych. Jakkolwiek takim wynikiem mało które Kasy mogą się pochwalić, uznane one zostały przez K. K. O. Województwa Śląskiego za niewystarczające, toteż z początkiem obecnego roku szkolnego zorganizowano szkolne kasy oszczędności we wszystkich szkołach i dziś już liczba oszczędzających dzieci podniosła się conajmniej do 100 tysięcy. Organizacja w tym szerokim zakresie szkolnych kas oszczędności była umożliwiona głównie wskutek przychylności Władz Szkolnych, a przedewszystkiem p. D-ra Kupczyńskiego, który urzędowo polecił zorganizowanie we wszystkich szkołach kas oszczędności opartych o 2 instytucje pupilarne: P.K.O. i K.K.O.

Oszczędności złożone do Kas Oszczędności nie są premjowane i żadnych szczególnych zachęt nie potrzebują. Związek od szeregu lat popularyzuje tylko oszczędność oraz Komunalne Kasy Oszczędności, które działalnością swą zyskują stale na popularności i cieszą się pełnem zaufaniem ludności.

Do popularyzacji kas oszczędności wśród ludności przyczynia się w niemałym stopniu działalność kredytowa kas oszczędności, która obejmuje jeszcze większą liczbę obywateli.

Do dnia 30. VI. 1934 r. Kasy Oszczędności udzieliły

pożyczek wekslowych	13.048 tys. zł.
„ pod zastaw	17.078 tys. zł.
„ hipotecznych	43.416 tys. zł.
„ komunalnych	7.543 tys. zł.
a więc razem Kasy udzieliły kredytu	81.085 tys. zł.

Gotówki w kasach i w bankach posiadały śląskie kasy oszczędności w wysokości 13.142 tys. zł., w papierach wartościowych zaś 13.396 tys. zł.

Jeżeli będziemy chcieli obliczyć płynność i pogotowie naszych Kas Oszczędności, do powyższych dwóch sum dodamy jeszcze połowę portfelu wekslowego, który niewątpliwie nadaje się do redyskontu w bankach państwowych — otrzymamy sumę około 34 miljonów złotych, co stanowi ponad 32% płynnych aktywów, które najlepiej świadczą o przezornej gospodarce kas oszczędności i przyczyniają się również do wzmocnienia zaufania.

Niezależnie od powyższego kasy rozporządzają własnym majątkiem w wysokości 7.300 tys. zł., z czego 6.980 tys. zł. stanowią nieruchomości.

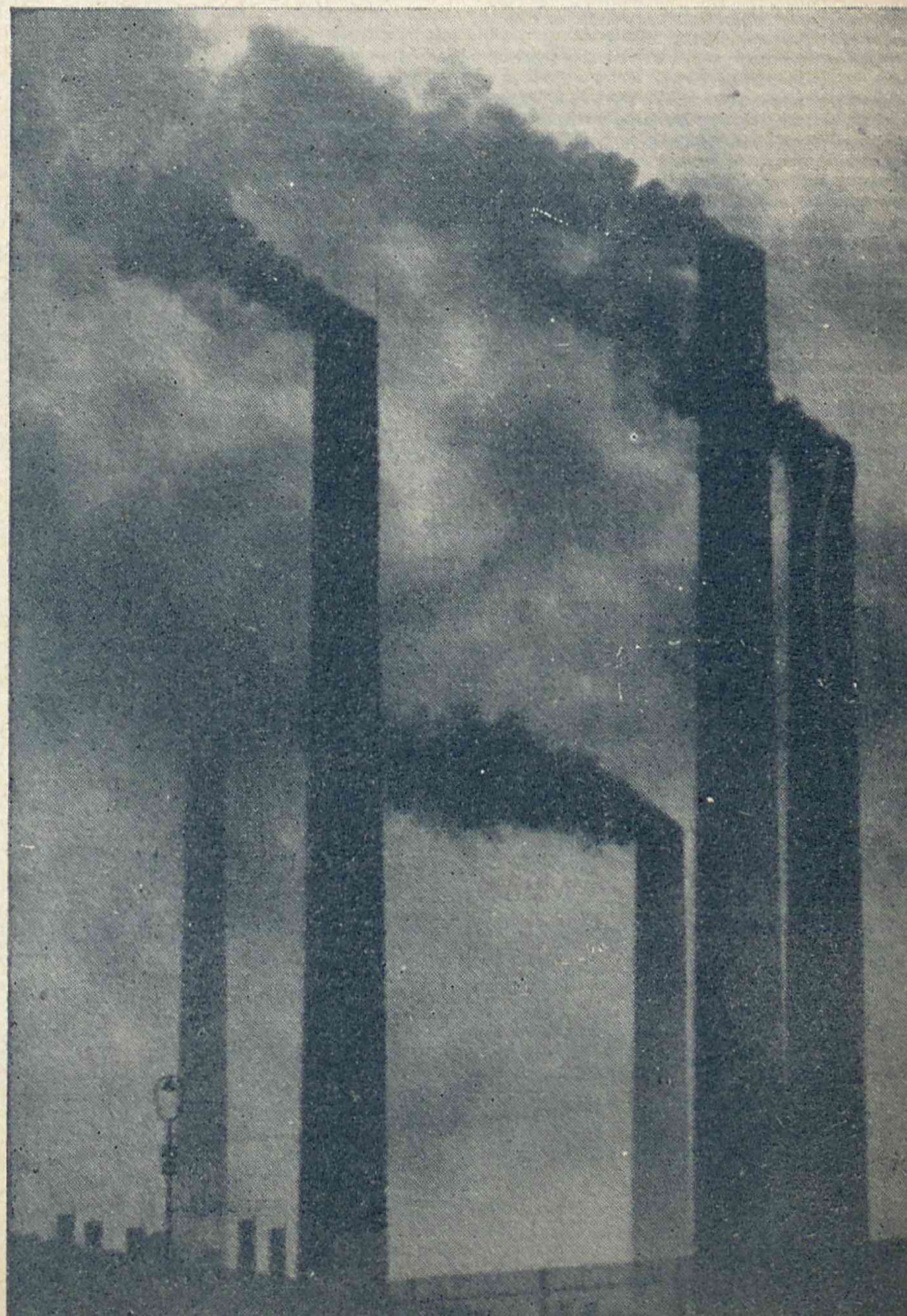
Przez cały ciąg swojej działalności zdołały kasy oszczędności wygospodarzyć 11.442 tys. zł. kapitałów własnych, przyczem kapitał zakładowy jest znikomy i nie przekracza jednego miljona złotych, resztę stanowią fundusze zasobowe.

Ważnym czynnikiem propagandowym jest taniość administracji w śląskich kasach oszczędności, która wyraża się tem, że najniższe koszta administracyjne wynoszą 0.93%, a najwyższe 2,5% sumy bilansowej. Przeciętnie koszta administracji wynoszą 1.57% sumy bilansowej i pozwalają na odrzucenie rokrocznie zysków, zwiększając jeszcze pewność instytucji.

Również i w dziedzinie polityki procentowej kasy oszczędności stale dbały o to, by klienci ich płacili możliwie najniższy procent od pożyczek, otrzymywali zaś najwyższy od wkładów. Obecnie pobierają Komunalne Kasy Oszczędności Województwa Śląskiego od 7 do 7½%, płacą zaś do 5%. Rezultatem tej polityki jest rokroczny poważny przyrost wkładów oszczędnościowych, który w ciągu 9 miesięcy r. b. wynosi blisko 6 miljonów złotych.

Marjan Wł. Tułacz

Dyrektor Związku Kom. Kas Oszczędności Woj. Śląskiego.



ROZMOWY W DNIU OSZCZĘDNOŚCI



...w wytwornym saloniku pięknej artystki...

Żyjemy pod znakiem oszczędności. Z jednej strony powszechny kryzys zmusza szerokie masy do ograniczania swoich wydatków, z drugiej zaś znajduje się coraz więcej takich, którzy mimo wszystko potrafią jeszcze odłożyć kilka złotych na przysłowiową czarną godzinę. Zaznaczyć trzeba, że mimo powszechnego zubożenia wkłady oszczędnościowe zwiększają się z miesiąca na miesiąc, co świadczy, że społeczeństwo nasze po lekkomyślnem szastaniu pieniędzmi w okresie inflacji i prosperity nauczyło się żyć z ołówkiem w ręku i oszczędności swoje lokować w ten sposób, aby nietylko były bezpieczne w kasach, lecz ponadto dawały dochód. Ostatni wykaz wkładów oszczędnościowych w P. K. O. wynoszący 575.011.894 zł. jest bardzo znamienny. Czasy składania pieniędzy do sienników i pończoch już bezpowrotnie minęły.

* * *

Kto dziś oszczędza? Rzecz charakterystyczna, że ci, którzy zarabiają stosunkowo niewiele, tak modnie dziś zwani „szarzy ludzie". Drobni sprzedawcy, robotnicy, służba, młodzież, urzędnicy i wolne zawody. Powodem oszczędności są najrozmaitsze cele.

* * *

Popularną osobistością na całej ulicy jest pani Wiktorja, zażywna wdowa, właścicielka sklepiku. Mimo ciężkich czasów u pani Wiktorji jest ruch od rana do wieczora, gdyż sklepik jej jest równocześnie najlepiej zorganizowanem biurem informacyjnem. Panna Marysia czy Frania, kupując dziesięć deka masła, lub kilo cukru dowiaduje się równocześnie o wszystkiem. Bardzo często prowadzone są też rozmówki na temat przyszłości.

— Pani Wiktorja to musi mieć huk forsy — interpeluje któraś z klijentek. — Sklep z prowiantami to dzisiaj najlepszy interes.

— Coś się tam odkłada — odpowiada dyplomatycznie właścicielka „złotego interesu". — Zdrowie nie wieczne, przyjdzie czas, że nie będę mogła pracować, to przynajmniej na ostatnie lata na nikogo nie potrzebuję się oglądać. A i dzieci na ludzi wyprowadzę. Córce, jak się wykształci, pracownię krawiecką otworzę, a syn może na jakiego inżyniera albo adwokata pójdzie.

* * *

W wytwornie urządzonym saloniku pięknej artystki rozmowa o tem i owem. Przeskakiwanie z tematu na temat, żonglerka słów.

— Słyszała pani o „Dniu Oszczędności"? — zapytuje któryś z panów, okrywając ironiczny uśmieszek smugą dymu z papierosa.

Pytanie to zadał celowo. Artystki uważane za najlekkomyślniejsze istoty, za barwne motyle, żyjące z dnia na dzień, nie rozumieją chyba słowa „oszczędność".

Odpowiedź pada nieoczekiwana:

— Nietylko słyszałam, ale mogę panu pokazać swoją książeczkę P. K. O. I proszę mi wierzyć, że nie oszczędzam na stroje, wyjazdy zagranicę, czy luksusowe auta. Marzeniem mojem jest, gdy będę zmuszona opuścić scenę, maleńki własny domek z kawałkiem ogródka. Nie chcę, jak wiele moich koleżanek, korzystać na starość z łaski rodziny, czy też związkowych schronisk.

POŁÓW PEREŁ U ANATOLA FRANCE

Upłynęło w tych dniach lat dziesięć od śmierci najświetniejszego stylisty francuskiego XIX-go stulecia — Anatola France'a.

Wydaje się to dawno. France nie jest dzisiaj „modny". Bo niebardzo jest modna ścisłość myśli, niezależność sądu, lekceważenie autorytetów, zjadliwa ironja i krańcowy, wyzuty z wszelkich przesądów, sceptycyzm. „*Królem sceptyków*" zwano France'a za życia. A nasze pokolenie skłania się raczej ku *entuzjazmom*, często gadulskim i mętnym, niejednokrotnie fałszywym i nieprzemyślanym. Rozum jest nie dzisiejszy. Dzisiejszy jest — „poryw"... Dzięki temu możliwe są na szczytach figury poprostu groteskowe, któreby lat temu trzydzieści nadawały się raczej do „Lustige Blätter" albo „Simplicissimusa". Intelektu nikt od nich nie zażąda. Tłumom wystarcza frazes.

Warto jest powrócić na chwilę do tej krystalicznie czystej myśli, jaką daje France, aby zmierzyć przepaść między pokoleniami. France jest zimny. Oczywiście. Zimny, jak nieomylny lancet w ręku doświadczonego chirurga. Zimny, jak blaski świetnie rżniętego djamentu. Niema dla niego „nic świętego" — zaczynając od ojczyzny, a kończąc na miłości.

Spojrzyjmy na tę chłodną planetę pierwszej wielkości okiem... jego długoletniego satelity — okiem conajmniej nieżyczliwem pana J.J. Brousson, który przez szereg lat był sekretarzem osobistym France'a, wypolerował przy mistrzu swój intelekt, za co natychmiast po śmierci mistrza pospieszył go ośmieszyć w dwu złośliwych książkach. Książkom tym zresztą zawdzięcza niedyskretny sekretarz swą literacką sławę — i niemałe dochody, gdyż doczekały się one nakładów, liczących po kilkaset tysięcy egzemplarzy.

Brousson notuje w swych wspomnieniach „France'a na gorąco".

Niejedno z powiedzeń wielkiego sceptyka pod pozorną lekkością zawiera gorzkie ziarno prawdy. Wybieramy z nich niektóre dla przykładu.

Rzemiosło pisarza

Debiutuje się zawsze zawcześnie, mój chłopcze... Dobry prozaik nie powinien nic dawać przed pięćdziesiątką: nie zna jeszcze języka. Z poetami jest wprost przeciwnie: debiutują zawsze za późno. Bo rozsądek jest wrogiem poezji.

* * *

Zanudzają mnie tym Proustem. Przejrzałem rękopis tego młodzieńca. Co za styl! Zdania bez końca, aż do utraty tchu. Właśnie w małych zdaniach zamyka się wielkie myśli. Jest bardzo oczytany, ale pozbawiony gustu. Zaniedbuje plan. Nie wie, dokąd zmierza. Błądzi po bezdrożach. Tu i owdzie rys dobrze wyostrzony, nowy obraz w potopie rzeczy mdłych. Mówią mi: „To jest nowa szkoła". Niech sobie! Jestem za stary, aby zaczynać naukę od początku.

Filozofja życia

Dwa są rozumne sposoby wyzyskania życia: albo zaszyć się w jakimś kąciku, w rodzinnej dziurze. Tam czekać na śmierć, schlebiając przeróżnym manjom, lokalnym i patrjotycznym. Wyobrażać sobie ogromną kulę ziemską, siedząc w swym wygodnym fotelu, w małym ogródeczku, — i decydować, że wszystko jest barbarzyńskie po tamtej stronie płotu.

Albo iść ciągle naprzód. Nie wracać nigdy tą samą drogą. Przeglądać miasta i kraje, jak kartki książki. Przebiedz je i odrzucić. Nie spać nigdy dwa razy z rzędu w tem samem łóżku, ani z tą samą kobietą. Istnieje tyle kobiet! Istnieje tyle łóżek...

„Wielcy ludzie"

Aleksander Wielki i Cezar byli bez porównania więksi od Napoleona. Wygrywali swoje bitwy bez ohydy artylerji. Od czasu wynalezienia prochu niema już strategji. Tak samo jak od czasu rozmnożenia się encyklopedji i słowników niema już retoryki. Każdy jest pisarzem, tak jak każdy jest żołnierzem i bohaterem.

„Prestiż" narodowy

Pasażerski okręt angielski, to pływająca monarchja. Okręt francuski — to demagogja ginąca bez sternika.

Miłość

Miłość jest wiedzą — wiedzą ścisłą. Uczyć się jej trzeba jak matematyki, albo gry na fortepjanie. Co za myśl, że wirtuozem najzręczniejszym mógłby być ten, kto po raz pierwszy palcami dotyka klawiszy!

Nagość i cnota

Wstydliwość to brzydota. Kto opowie zbrodnie tej cnoty chrześcijańskiej? Starożytni chodzili prawie nago, podobni posągom, które zdobiły ulice i świątynie. Te rzeźby służyły im za wzór. To też pielęgnowali swe ciało z drobiazgowością, która nas zdumiewa. Znaczną część dnia spędzali w łaźni lub palestrze, maszcząc się olejkami i usuwając zbędne uwłosienie.

Ale wypełzła z nor Suburry epidemja trędowatych żydziaków, koszlawych, z rupturą, żylakami, krzywemi nogami i poczwarnym brzuchem... I, co gorsze — obrzezanych. Na wszystkie te kalectwa zarzucono zasłonę wstydliwości. Ułomność ustawiono na piedestale, jako cnotę. Od tego czasu świat posmutniał. Nasze dzieci, nasi młodzieńcy, pod brzydotą ubrań ukrywają uśmiech swoich wiosennych ciał.

„Czystość rasy"

„My, francuzi, jesteśmy bardzo zarozumiali na punkcie naszej rasy. „Najdowcipniejsza rasa na świecie...."

Ale nasz Bóg był żydem. Nasz Cesarz — korsykaninem..."

Socjalizm

Z powodu antymilitarystycznego afisza agitatorzy stają przed sądem. Ich adwokat zabiega o pozyskanie France'a, jako świadka. Mistrz stawiłby się w sądzie i powiedziałby sędziom przysięgłym: „To, co ci biedacy wypisali raz jeden, ja pisałem setki razy. Czemu nie występujecie z oskarżeniem przeciwko mnie?" Efekt będzie niezawodny. Uniewinnienie pewne.

Mistrz chłodno przyjmuje propozycję.

„Nie mam wcale zamiaru trudzić się dla pańskich klijentów. To są mali zarozumialcy, mąciwody, analfabeci. Robią w antymilitaryzmie dla karjery. Poszli pod sąd — dobrze im tak! Nauczą się skromności. Antymilitaryzm jest jak dotąd ciekawostką gabinetową, tezą szkolną, laboratoryjnym eksperymentem. Bezkarnie dyskutować w tej materji można przy

drzwiach zamkniętych, między ludźmi wyzwolonymi i w dobranem gronie. Jest to tymczasem zaledwie rozrywka umysłowa. Mogę się jej oddawać ja — który jestem członkiem Akademji francuskiej. Ale oni? Oni są z tem tak samo śmieszni, jak gdyby rozplakatowali na murach miasta tezy teologiczne albo metafizyczne".

* * *

Dzień 1-go maja — to nie jest rewolucja, ale manifestacja. A to duża różnica. Nigdy żadna manifestacja nie doprowadziła do rewolucji. Wprost przeciwnie. Najczęściej manifestacja przyczynia się do poronienia rewolucji. Dobrze o tem wie policja, organizując wszelkie manifestacje.

Właściwie niema wielkiej różnicy między procesją Bożego Ciała, którą odprawiano ongi, a pochodami 1-go maja. Śpiewano „Tantum ergo"? Teraz śpiewa się „Międzynarodówkę". Obnoszono chorągwie kościelne? Obnoszą chorągwie czerwone. Sypano kwiaty? Są i teraz róże polne. Byli przytem celebranci? — Nie brak ich i obecnie...

Aljanci

W Portugalji odmówiono France'owi przyjęcia waluty francuskiej. Żądano angielskiej lub portugalskiej.

— Coprawda — zauważył — nie daje to wysokiego mniemania o naszym kredycie zagranicą.

Z grzeczności jakiś anglik oponuje:

— To dlatego, że wasz kredyt jest natury duchowej... Wasze obrazy, książki...

— Aha, rozumiem pana. Wy bierzecie kolonje — a nam pozostawiacie dusze...

Starość

Wiosna istnieje tylko w książkach i na obrazach. „Wiosna śpiewa".... Ech, nie, nie śpiewa: siecze deszczem i sprowadza katary. To my wyśpiewujemy — naszą chęć powrotu do młodości. Patrzymy na zieleniejące liście, i zdaje nam się, że i my puszczamy świeże pąki. Ale jeżeli wytapetuję na zielono i na różowo moją sypialnię, czy odzyskam przez to bujność moich młodych lat? Cóż za złudzenie...

„Uparty nurek"

Z DZIAŁALNOŚCI A. P. A.



Lady A. Flower



Sir Archibald Flower,

Dnia 29 b. m. przyjeżdżają do Warszawy Sir Archibald Flower i Lady Flower, którzy, odbywając turę po Europie pod egidą Stowarzyszenia Wszystkich Narodów (APA) w celu propagowania sztuki Szekspira, wygłaszają odczyty w głównych miastach Europy. Sir Archibald Flower jest prezesem zarządu Teatru Szekspira w Stratford, miejscu urodzenia Szekspira. Gdy pierwszy Teatr Szekspira w Stratford, zbudowany kosztem rodziny Sir Archibald'a Flowera, spłonął doszczętnie w 1926 r., Sir Archibald odbudował go. Inauguracja nowego teatru odbyła się w 1932 r. i dokonana została przez księcia Walji.

Sir Archibald i Lady Flower podczas trzydniowego pobytu w Warszawie będą podejmowani przez Zarząd Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Wszystkich Narodów (APA), którego Honorowymi Prezesami są Dr. Henryk Gruber, Prezes Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą, i Senator August Zaleski, b. Minister Spraw Zagranicznych.

Nowa mapa Polski z lotu ptaka

Przed dwoma laty dyrekcja kolejowa w Krakowie, z inicjatywy wiceministra komunikacji inż. Bobkowskiego, rozpoczęła wydawnictwo cyklu map przedstawiających Polskę z lotu ptaka.

Założeniem tego cyklu było wydanie czterech map, które przedstawiałyby Polskę widzianą od strony Wschodnich Karpat, od strony Tatr, od strony Gdyni i od strony Wilna. Dwie pierwsze ze wspomnianych map wyszły w roku ubiegłym nakładem dyrekcji kolejowej w Krakowie i rozeszły się już szeroko po Polsce i zagranicy. Świeżo wyszła nakładem Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji trzecia mapa, przedstawiająca Polskę od Bałtyku z Gdynią i półwyspem helskim na pierwszym planie, opracowana podobnie, jak poprzednie, przez Tadeusza Zwolińskiego z Zakopanego. W najbliższych dniach zostanie ona rozpiona na dworcach kolejowych, pozatem część nakładu w mniejszym formacie będzie przeznaczona do sprzedaży w księgarniach i biurach podróży. Czwarta mapa, przedstawiająca Polskę od strony Wilna, znajduje się już w opracowaniu T. Zwolińskiego, a w miesiącach jesiennych będzie ona oddaną do druku.

TYDZIEŃ „ŚWIATA”

Plebiscyt 60 miljardów

Poincaré miał zaufanie narodu, zaufanie najszerszych mas. Mogli robotnicy-socjaliści nie głosować na tego umiarkowanego republikanina i na jego stronnictwo — ale ciż sami robotnicy, jako drobni rentjerzy (któż we Francji nie ma takiej czy innej akcji, takiego lub innego papieru państwowego) — tylko do Poincaré'go żywili zaufanie... finansowe. Czyżby inaczej w ciągu 48 godzin mógł być grożący Francji krach w 1926 roku?!

Od chwili powołania wówczas do władzy Poincaré'go uciekający pieniądz wrócił do kas i banków, zmora inflacji zmykała zaułkami i w przeciągu paru dni — jak mówiono żartobliwie,—„Poincaré zdobył plebiscyt *60 miljardów!*" Był to jeden z najdobitniejszych przykładów, co znaczy ten a nie inny człowiek na czele instytucji. Frank mógł być wówczas uratowany — ale można było mianować 100 innych specjalistów, a .... byłby runął. Okazało się, że w życiu narodu, w jego bycie, jego rozwoju *ten a nie inny* człowiek na danem stanowisku ma właśnie olbrzymi walor materjalny.

W ówczesnem autorytecie Poincaré'go polityka i przekonania były na ostatniem miejscu — ufano mu właśnie niezależnie od tego, czy był czerwony, biały, różowy, czy tęczowy.

Stracił majątek u władzy

Wśród wielu cnót i zalet Poincarégo dwie największe wrażenie wywierały na masy.

Pierwsza to była wyjątkowa bezinteresowność Poincaré'go. Nie brał on udziału w żadnych nawet najuczciwszych „interesach". Nigdzie nie był „członkiem rady administracyjnej", nigdzie nie bywał żetonami wynagradzanym członkiem zarządu. Swą bezinteresowność posuwał tak daleko, iż jako prezydent rzeczypospolitej nie przyjmował nawet prezentów od miast, które wizytował. Ale nietylko to. Poincaré nie zrobił oszczędności w czasie swego urzędowania, przeciwnie skromną fortunkę osobistą wydał wówczas. Skończył wielką karjerę i zaszczyty jako człowiek uboższy, niż ją zaczął.

Kuszono go, pieniądz do niego pchał się drzwiami i oknami, ale okna i drzwi Poincaré'go były zamknięte.

Drugą wielką zaletą Poincaré'go była umiejętność wyzbywania się uraz personalnych, gdy chodziło o państwo. Najwyższy wyraz tego dał w roku 1917, gdy w obliczu katastrofy wojennej powołał do władzy „wroga" Clemenceau. Masy francuskie potrafiły to ocenić!

Jałmużnicze zbiórki

(l) Pomoc społeczna jest rzeczą piękną, skoro jednak zbiórki wkraczają w charakter żebractwa i uprawiane są przez państwo—jako forma ratunku gospodarczego, świadczy to ujemnie o gospodarce państwowej danego państwa. Zbiórki jałmużnicze w Niemczech stały się ostatnio rodzajem instytucji państwowej. Odbywają się one w sklepach, warsztatach, lokalach publicznych, osiągając w okresie 1933 — 1934 olbrzymią sumę 358,136,040 marek zebranych przez całą armję „kwestarzy". Ci ochotnicy - kwestarze doszli ni mniej ni więcej do liczby 1,530,788 osób! System tej żebraniny jest więc poprostu przymusową pożyczką — 358 miljonów, to nie byle co! Tem więcej, że równocześnie odbywają się zbiórki w naturze. Olbrzymie kanjony zajeżdżają przed domy, a każdy mieszkaniec schodzi ze swoim kubełkiem węgla. Do innych ciężarówek znosi się daninę ubraniową lub żywnościową.

Prócz tego urządzane są tygodnie ratownicze, więc tydzień koronki, tydzień bursztynu i t. p.

Wielokrotnie takie poczynania są celowe — w Niemczech jednak przez swe systematyczne zakorzenienie się zdają się świadczyć, iż system hitlerowski gospodarczo nadziei swych nie spełnił.

Ale w tym samym czasie budżet na armję stale rośnie—tu nie trzeba zbiórek, tu się wydaje pełnemi garściami! W budżecie na rok 1933 — 34 wydatki na armję wynosiły 950 miljonów. Obecnie jak donosi „Liberté", wyrażają się one *skromną* cyfrą 2 miljardów 500 miljonów! Z sumy tej *miljard 530 miljonów marek* na armję lądową, marynarkę i lotnictwo, 205 miljonów na policję, 315 miljonów na służbę pracy.



Zwycięstwo Herriot'a

(ch) Kongres stronnictwa radykalno - socjalistycznego we Francji był wydarzeniem politycznem wielkiej wagi. Miał on zdecydować czy stronnictwo najskrajniejszej lewicy burżuazyjnej wypowie otwartą walkę premjerowi Doumergue'owi, czy zerwie ugodę międzypartyjną, czy odwoła swych ministrów z rządu porozumienia narodowego.

Dwa prądy oddawna ścierają się w tem stronnictwie. Lewe pod wodzą eks - ministrów i eks - premjerów: Daladier, Chautemps, Caillaux, Bonnet, Cot i innych parło do walki z rządem — prawe ufało doświadczeniu, patrjotyzmowi i republikanizmowi czynu — Herriot'a.

Na Herriot'a urządzona była istna naganka skrajnych deklamatorów. Na kongresie były momenty dramatyczne — aż do złożenia dymisji przez Herriot'a. W rezultacie jednak stary wódz partji zwyciężył tryumfalnie!

Walka o reformy konstytucyjne we Francji podjęta przez Doumergue'a nie rozdarła dzięki Herriot'owi frontu rządowego, czego pragnęli, do czego dążyli twórcy „Wspólnego Frontu" — organizacji obejmującej komunistów, socjalistów i wielu członków partji Herriot'a.





W Radzie Miejskiej odbyła się uroczysta Akademja ku czci ś. p. króla Aleksandra. Podczas uroczystości tej przemówienie wygłosił gen. Berbecki

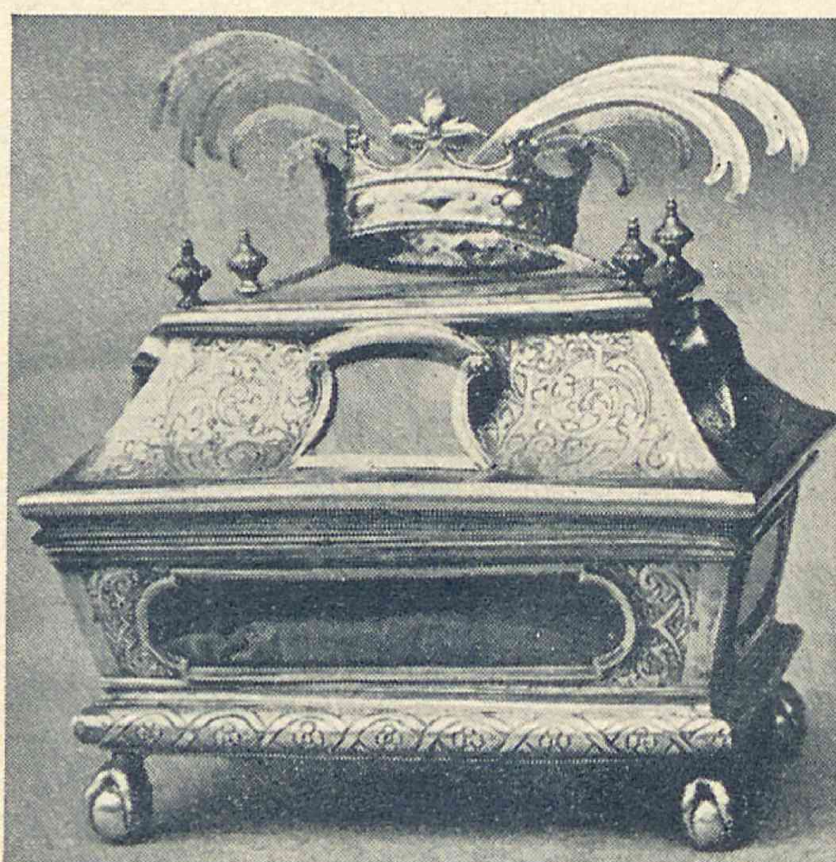
Wojna w teatrze

(a) Najbardziej znany, znakomity autor włoski Pirandello wywołał wojnę we włoskim świecie teatralnym.

Pirandello napisał nową sztukę: „Nie wiadomo jak", powierzając wykonanie cudzoziemcowi, znanemu aktorowi Moissi'emu. Już to wywołało pomruk niezadowolenia. Ale Pirandello, który w sztukach swych nie lubi kłaść kropek nad i, zostawiając fantazji widza wiele rozwiązań, w życiu te kropki czasem kładzie. Taką drastyczną kropką był komentarz Pirandella, dlaczego tak właśnie postąpił.

„Niema we Włoszech innej trupy teatralnej równie jednolitej i stojącej na takim wysokim poziomie, aby mogła wystawić dzieło tak wysoce dramatyczne, jak moja sztuka" — oświadczył Pirandello w jednym z wywiadów dziennikarskich.

W świecie aktorskim zawrzało. „Młoda prasa" stanęła po stronie aktorów, pismo „Ottobre" było specjalnie napastliwe w stosunku do Pirandella, „snoba" i „chwalcy cudzoziemszczyzny". Teatr Pirandella, który dotąd był chlubą narodową, stał się odrazu takim, który „wcale nie jest tym, jakim się chce wydawać", nie jest: ani faszystowski, ani antyburżuazyjny, ani heroiczny. „Nie spełnił on tego zadania, jakie teatrowi nakreślił Mussolini". Pirandello nie jest genjuszem — pisali młodzi — ma on taki genjusz, jak go sobie wyobrażają czcigodni funkcjonarjusze biurokraci, „teatr jego oparty jest na obłąkaniu". Tego rodzaju gromy sypnęły się z jasnego donieba na Pirandella, który śmiał powiedzieć, iż aktor włoski zdolny jest tylko do teatru „półtonów, sentymentu, małej burżuazji, do teatru antyheroicznego". Pirandello narazie nie odpowiada, siedzi w ulubionym Viareggio. Burza idzie ponad jego głową. Punktem kulminacyjnym jednak będzie niewątpliwie premjera — premjery we Włoszech bywają występami publiczności niegorszemi od akcji na scenie. Można sobie wyobrazić, co się będzie działo, gdy cudzoziemiec Moissi wystawi sztukę Pirandella.



W kościele Narodzenia N. M. Panny na Lesznie nowy proboszcz tej parafji ks. pr. A. Popławski, dokonywując przeglądu inwentarza kościelengo, odnalazł piękny relikwiarz ofiarowany Janowi Sobieskiemu przez kanoników regularnych krakowskich. Cenny ten zabytek sztuki znalazł obecnie odpowiednią opiekę

Sobotwór Cynjana

Znany na warszawskim bruku pomysłowy oszust Cynjan jest benjaminkiem naszej policji. Gdy komuś sprzedadzą wagon tramwajowy linji „0" dla eksploatacji, albo gdy rozbiorą w mieście szyny kolejki i wywiozą — wiadomo, że zrobił to Cynjan. Gdy zgłasza się do policji zapłakany chłopek, któremu „sprzedano" kolumnę Zygmunta — znów mamy do czynienia z Cynjanem.

Okazuje się, że Cynjan ma naśladowców — aż we Włoszech. A naiwnych nigdzie nie brak.

Niejaki pan Gardner, bogaty amerykanin, kupił w Rzymie od pewnego pośrednika... ni mniej ni więcej, tylko *Kolumnę Trajana!* Zabytek starożytnego Rzymu, liczący sobie przeszło osiemnaście wieków....

Wypłacił „żywą gotówką" 7 tysięcy funtów — i zdziwił się boleśnie, gdy mu policja nie pozwoliła ruszyć tego drobiażdżku z Forum Trajana w Rzymie.

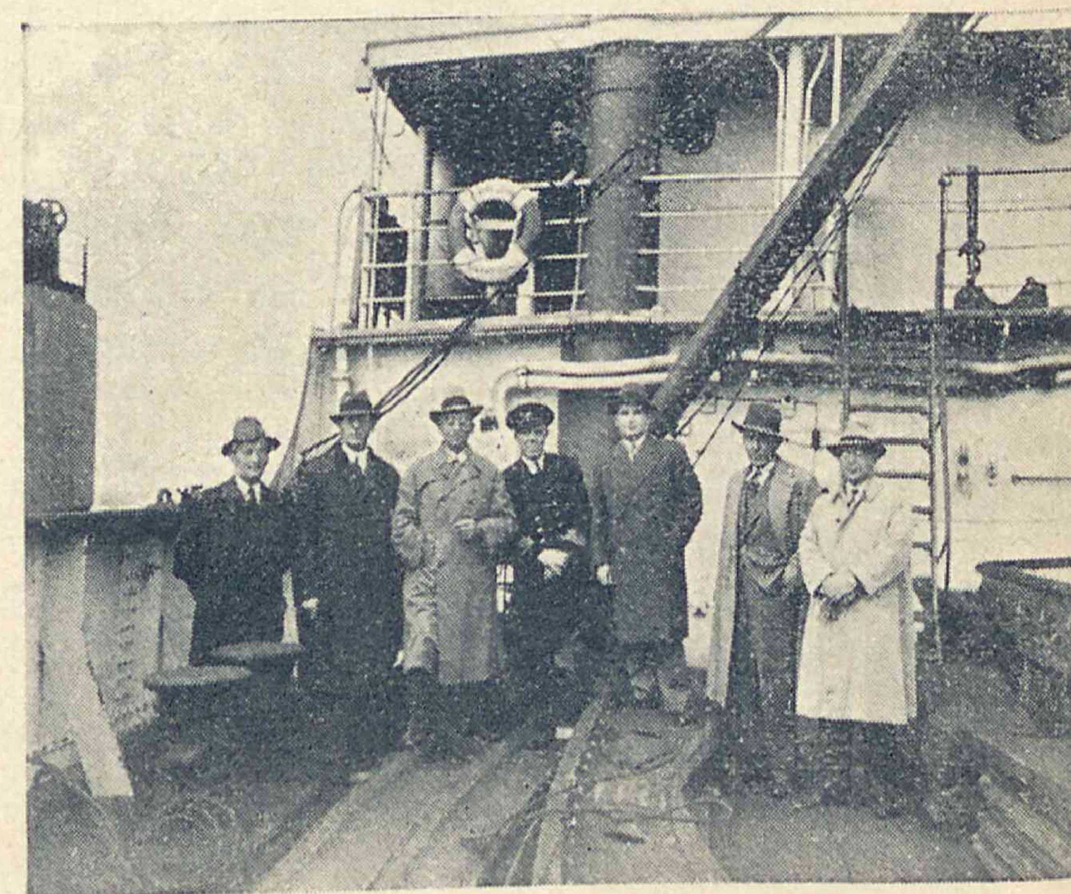
A pośrednik zdążył naturalnie umknąć w inne strony...

Dokładność zawodowa

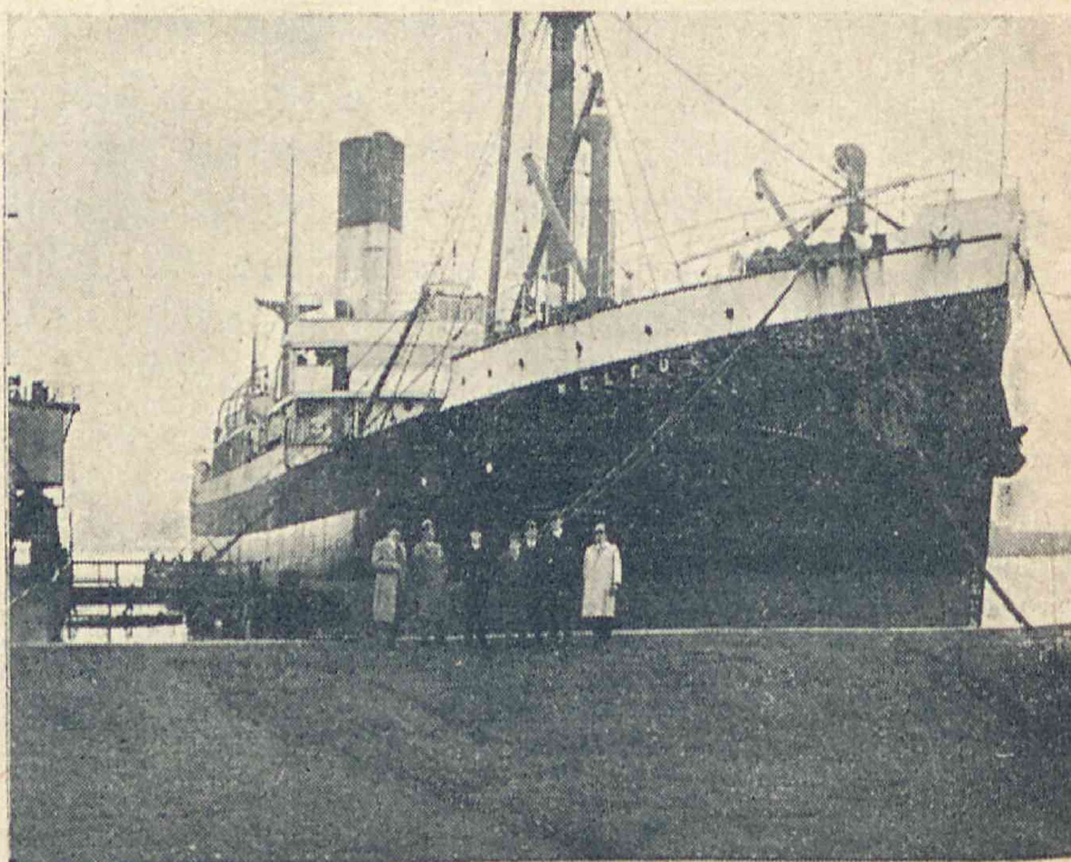
Pewien wielki przemysłowiec, fabrykant koronek, został zawiadomiony w czasie swej podróży zawodowej, iż żona jego powiła córkę. Wobec tej wiadomości, uradowany ojciec przerywa podróż „dla interesów" i wraca do domu. Po pierwszych chwilach serdecznego powitania, szczęśliwa matka zauważyła, iż mąż jej krąży z zafrasowaną miną dookoła pięknie przystrojonego wózka, oglądając poduszeczkę zdobną w bogate koronki.

— O czem myślisz, najdroższy?

— Nie mogę zrozumieć — odpowiada fabrykant, wskazując żonie na nieoderwaną jeszcze od koronek etykietkę — jak „oni" mogą sprzedawać koronki po tej śmiesznie niskiej cenie.



W tych dniach opuścił port w Gdyni statek „Neleus" z ładunkiem 5700 tonn węgla z „Polskich kopalni skarbowych na Górnym Śląsku" dla stacji bunkrowej w Melbourne (Australja). Jest to pierwszy transport węgla polskiego eksportowanego do Australji.



„Z armją Klucka na Paryż"

W tych dniach zmarł w Niemczech gen. Kluck, który przeszedł do historji, jako dowódca armji niemieckiej, która bezpośrednio zagrażała Paryżowi. Wyjmujemy wyjątek ze wspomnień D-ra Wojciecha Jacobsona, zatytułowanych: „Z armją Klucka na Paryż" — pamiętnik lekarza Polaka. Ciekawa ta książka daje bezstronne odzwierciedlenie metod cywilizacyjnych, stosowanych przez Niemców w czasie wojny.

Nigdy nie przypuszczałem, że wkroczywszy 14.8. po południu do Belgji, już 26.8.14 r. rano przekroczę jej zachodnią granicę i stanę na terytorjum francuskiem. Przemarsz przez Belgję w 12-tu dniach, to sztuczka nielada dla tak olbrzymiej armji. Jak to było możliwe?

Coprawda, nigdzie nie zetknęliśmy się z taką siłą przeciwnika, która mogłaby stawić naszej przewadze jaki taki opór. Aprowizacja wojska odbywała się za pomocą rabunku, sposobem wojen średniowiecznych, była przytem nawet dla tych niezliczonych wojsk aż nader obfitą w tym tak bogatym i zasobnym kraju. Część kiepskich koni pociągowych, które były może jedyną bolączką armji, wymieniono na silne rasowe belgijskie. Tabor intendentury mógł sobie pozostać o kilka dni wstecz, to nie odgrywało żadnej roli. Kraj używił wojsko.

Słabowitszych żołnierzy i lekko rannych pozostawiono w gromadkach jako załogi placu, przez co ubezpieczano tyły i dawano łączników oddziałom następującym. Ludność steroryzowana nie śmiała być oporną. W żołnierzu obudzono bestję opowiadaniem o niestworzonych okrucieństwach Belgów. Chęć zabijania w regularnej walce i pewność zwycięstwa były wszechwładne. Okoliczność tę wyzyskując, wskrzeszano w upadających już od znużenia żołnierzach nowe siły, które ich dalej niosły. Odgłos odległych potyczek dodawał nowej energji, by naprzód pędzić i wziąć udział w rozlewie krwi. Ruch masy porywał jednostki obojętne lub niechętne. Konieczność zaspokojenia głodu, obawa przed tak okrzyczaną mściwością belgijską zmuszały osłabionych do dopędzania swego oddziału. Przeszło połowę drogi do Paryża przebyliśmy prawie bez strat. Każda próba ze strony nikłych oddziałów przeciwnika zostawała w mig złamana. Był to uciążliwy trochę spacer, lecz tylko spacer. Piechota wlokła się nieraz przez 24 godzin pod rząd bez wypoczynku i przystanku, by po posiłku i półgodzinnem leżeniu w rowie lub na bruku już dalej ruszyć ze śpiewem.

Przytem każda ścieżka, każda najnowsza droga, rozkład każdej wioski były zgóry znane, — każda pompa, kuźnia, szkoła. U kowali leżą olbrzymie zapasy podków modelu armji niemieckiej. Wszędzie mają Niemcy po całej naszej drodze swe składnice rozmaitego zapasowego sprzętu wojennego, skrzętnie przed inwazją nagromadzonego u kupców, którzy ofiarowany im towar niemiecki na dobrych warunkach spłaty nieświadomie trzymali w zapasie, by służył za ich pieniądze intruzowi w dalszym pochodzie. Książeczka szyfrowana w każdym bataljonie to Bedeker wojskowych tajników każdej miejscowości. Do sztabów formacyj wdół aż do bataljonów są przydzieleni podoficerowie, którzy każdą niemal osobę miast i wiosek znają, bo czy to jako kupcy wędrowni, czy nauczyciele, książkowi, woźnice, cyrkowcy, monterzy lub szoferzy lata całe celowo w tych okolicach przebywali i wędrowali od wioski do wioski, składając raporty i plany tajne w sztabie generalnym. Niepoślednią rolę w tem szpiegostwie odgrywały też tak licznie po wszystkich krajach zatrudnione niemieckie guwernantki, głównie w Królestwie i Rosji. Wywiad zagraniczny był przed wojną stanowczo jaknajlepiej przez Niemców przeprowadzony. Tak więc kilkunastoletnia praca przygotowawcza w celu złamania neutralności Belgji święciła swą zwycięską, krwawą orgję.

Plemię krzyżackie, które rzekomo w imię Chrystusa wytępiło na wschodzie od Łaby po Wisłę spokojne, pogańskie szczepy Słowian, nie posiadające nawet nazwy dla boga wojny w swej mitologji —to samo obłudne, wojownicze plemię tępiło teraz naród również bezbronny na zachodzie, wysyłając swych sołdatów z hasłem: Unser Vaterland muss grösser sein (trzeba powiększyć nasze panowanie) i podjudzając rozbestwione masy wojska przeciwko Bogu ducha winnej ludności.

Przez cały czas przemarszu przez Belgję ani razu nie stwierdziłem usprawiedliwionego powodu do stosowania takich represyj wojennych, jakich byłem świadkiem. Twierdzenia wkółko powtarzane przez oficerów, że Niemcy wszczęli wojnę wyłącznie o prawa człowieka i o wolność uciemiężonych narodów, że podczas przemarszu zdradziecko napadani muszą z konieczności stosować okrutne prawa wojenne we własnej obronie, nie mogą mnie przekonać, bo widzę tylko deptanie neutralnego państwa i bestjalskie znęcanie się nad bezbronnymi. Lecz możliwe, że takiem okłamywaniem samych siebie chcą niektórzy przynajmniej oficerowie zagłuszyć skrupuły sumienia.

Polski wagon — błyskawica

Ministerstwo Komunikacji z udziałem przedstawicieli prasy i wydziału turystycznego przeprowadziło próbę „wagonu - błyskawica", przeznaczonego na odcinki krótko dystansowe i skracającego czas jazdy do minimum. Nowy typ wagonu poruszany jest motorem Diesla. Wagon ma kształt zbliżony do torpedy, a luksusowo urządzone wnętrze przypomina autobus. Wygodne, wybite skórą kanapki, szerokie okna, ściany wyłożone fornierem, a podłoga—linoleum sprawiają estetyczne wrażenie. Ogólna ilość 86 miejsc siedzących, pozatem pomieszczenie na bagaż i dwie wygodne kabiny dla motorniczych.

Przeciętna szybkość wagonu wynosi 90 do 100 klm na godzinę, może być jednak doprowadzona do 130 klm. Podczas przeprowadzonej próby drogę z Warszawy do Poznania i z powrotem, wynoszącą 607 klm, odbyło w 6 godzin 49 m, wliczając już w ten czas niezbędne kilkuminutowe postoje.

Próba odbyła się w obecności p. wiceministra komunikacji inż. Bobkowskiego, który osobiście poprowadził wagon do Łowicza. Już po przebyciu pierwszych kilkudziesięciu kilometrów nowy typ wagonu usprawiedliwił swoją nieoficjalną, lecz nadaną mu przez dziennikarzy nazwę „błyskawicy". W jakiemś zawrotnem tempie przesuwały się przed oczami kontury drzew, przystanki i stacje, a tor kolejowy zmieniał się w szarą, migocącą masę.

Po przybyciu do Poznania uczestnicy zawrotnej jazdy zwiedzali olbrzymią, lecz niestety pustawą fabrykę Cegielskiego, słuchając przystępnie podanych wyjaśnień inż. Fascinetti'ego.

Koszt eksploatacji wagonów motorowych jest o wiele tańszy od parowozów, gdyż wynosi zaledwie 10 zł. od stu kilometrów, jedynie sama cena „błyskawicy" jest nieco zawrotna, jak na nasze warunki — 300.000 zł. za sztukę.

Wagon błyskawica, po przeprowadzeniu kilku drobnych poprawek, kursować będzie niezadługo na odcinku Warszawa — Łódź, przebywając tę trasę w ciągu 90 minut.

Równocześnie dokonano próby z drugim typem wagonu błyskawicy, wykonanym w zakładach Lilpop, Rau i Löwenstein, przeznaczonym do przebiegania szlaków podgórskich, turystycznych, która również dała doskonałe wyniki.

„KRÓL MODY" W ŁACHMANACH

II

ARTYSTYCZNE SZALEŃSTWA

Poiret stał się na początku bieżącego stulecia „gwiazdą pierwszej wielkości" na firmamencie „grand monde'u" w stolicy świata. A „monde" nie składa się tam, jak u nas, z garstki znudzonych i jałowych arystokratów. Wielki świat Paryża — to wielobarwny coctail, do którego najróżniejsze sfery wnoszą swe walory. Arystokracja — i owszem — dobre manjery i pięknie brzmiące nazwiska. Finansjera — wielkie majątki, hojny gest i bajeczną umiejętność urządzania wspaniałych przyjęć. Najdowcipniejsi literaci — wdzięk swej rozmowy, cenionej w paryskiej société często wyżej, niż herby i miljony. Piękne kobiety całego świata — swoj urok i olśniewające toalety. Malarze — barwność swych wizji, muzycy — harmonję... i dysonanse swych tonów. A ludzie tego typu, co Poiret — swą niewyczerpaną fantazję artystyczną, swój smak, niedbałe machnięcie ręką na przesądy i pozory, a zarazem wielkopański rozmach w wydawaniu pieniędzy w sposób estetyczny i oryginalny.

To też Paryż szalał za Poiretem.

A „Król Mody" szerokością gestu i artystycznym rozmachem swych szaleństw nigdy nie sprawił zawodu swym poddanym.

Wynajął wielki pałac z ogrodem w okolicy Champs-Elysées, za fantastyczną cenę, która przeraziła kierownika jego administracji. Odnowienie zaniedbanych, ale bardzo pięknych stylowych wnętrz z epoki Ludwika XV kosztowało setki tysięcy franków. Doprowadzono do porządku ogród otaczający pałac, ustawiono w parku cenne bronzy, i w rozplanowaniu ogrodu wzrowano się na Wersalu.

Przepych wnętrz i znawstwo, z jakiem je zdobił, stały się dla Poireta - artysty, nową radością, nowym bodźcem twórczości. Dla Poireta - krawca — nową wspaniałą, acz kosztowną reklamą. Dla administratora firmy — zmartwieniem, które zresztą starał się przed swym szefem ukrywać. Poiret zgromadził w tym pałacu i w sąsiednim pałacyku, gdzie zainstalował swe apartamenty prywatne, cenny zbiór dzieł sztuki, które potem, w latach gorszych, rozproszyły się po największych muzeach świata. Piętnaście lat trwania firmy Poiret w nowej siedzibie—było to 15 lat tryumfów, przerwanych wybuchem wojny europejskiej.

W tym pałacu, na tle feerycznej dekoracji, odbywały się też jego słynne festyny, o których drobnomieszczaństwo mówiło z zabobonną trwogą.

Ambicją „Króla Mody" było stworzenie w swym pałacu nastroju tak odrębnego i atrakcji tak niezwykłych, żeby każdy z jego najdostojniejszych gości przyznać musiał, iż przyjęć podobnych nie widywał u nikogo.

„FESTYN KRÓLÓW"

Słynne było przyjęcie, zwane „Festynem Królów".

Zaproszenia rozesłane zostały w imieniu Ludwika XIV, którego uosabiał jeden z przyjaciół Poireta. Inni goście mieli zgóry wyznaczone role, i skrupulatnie musieli stosować się do charakteru odtwarzanej postaci, zarówno w kostjumach, jak nawet w mowie i gestach. Rolę wiekowej faworyty, Mademoiselle de la Vallière, objął mężczyzna, i nielitościwie podkreślał w ruchach i charakteryzacji starcze ułomności leciwej damy. Świetny malarz, Dunoyer de Segonzac, był pierwszym kamerdynerem królewskim i sprawnie komenderował armją doktorów, aptekarzy i cyrulików, uzbrojonych w niezbędne wówczas przyrządy hygjeny.

Festyn rozpoczynał się od przebudzenia Króla - Słońca. Zgromadzeni goście zgrupowani byli w sypialni królewskiej, przy łożu monarchy, gdzie zza zsuniętych zasłon dochodziło dostojne władcze chrapanie. Przebudzenie Ludwika XIV, „lever du Roy", zabiegi lekarskie, posiedzenie przy łożu na ówczesnej „chaise percée", czuły pocałunek monarchy złożony na sfatygowanych licach kulejącej La Vallière, zazdrosne i wściekłe spojrzenia Madame de Maintenon i Montespan, strojenie i trefienie Króla, wreszcie pompatyczne przejście w otoczeniu świty, służby i zaproszonych gości do sali jadalnej —to był rozdział pierwszy programu. Rozdziałem drugim była lukullusowa uczta, a zakończeniem — spektakl dworski niebywałego blasku.

Sfery artystyczne i towarzyskie Paryża latami wspominały potem świetność tej królewskiej nocy, której blask przyćmiła może tylko noc inna — słynna Poiretowska „Noc tysiączna i druga".



Paul Poiret u szczytu sławy

„NOC TYSIĄCZNA I DRUGA"

Było to w roku 1911. Król Mody obmyślił nowe przyjęcie. Festyn odbywał się tym razem w Persji. Zaproszeni goście przy wejściu do pałacu Poireta podlegali surowym oględzinom kontrolerów, i nikt nie był wpuszczony do wnętrza pałacu, jeżeli kostjum jego nie odpowiadał zamierzeniom amfitrjona. Ktoś, dumny ze swego autentycznego, muzealnie pięknego chińskiego kimona, uważał, że jest odpowiednio ubrany. Został jednak zatrzymany przy wejściu.

„Nie jesteśmy w Chinach, proszę

pana, lecz w Persji. Nie możemy pana wpuścić w tym stroju. Jest już oczywiście za późno, aby pan zdążył sprokurować sobie odpowiedni kostjum na mieście. Zaradzimy na to. W salonach pierwszego piętra znajdzie pan wybór kostjumów perskich, i zechce pan wybrać sobie ten, który panu najlepiej będzie odpowiadał".

„Znałem niedbalstwo niektórych moich gości, i przewidziałem tę konieczność" — dodaje filozoficznie Poiret w swych wspomnieniach.

Goście odpowiednio zgrupowani, przechodzili z hallu do pierwszego salonu, gdzie przyjmował ich półnagi murzyn, udrapowany w bucharską jedwabną materję. Z pochodnią w ręku przeprowadzał on zaproszonych do dalszych salonów. Przechodziło się najpierw przez wschodni dziedziniec, zaciągnięty od góry szafirową materją w złote gwiazdy. Wdzięczne fontanny biły strzelisto w tajemniczem świetle, jak w pałacu Aladyna. Po środku dziedzińca w olbrzymiej złotej klatce zamknięta była faworyta — pani Poiret —otoczona niewolnicami, które śpiewały starodawne perskie melodje.

Minąwszy harem, goście przechodzili do sali, gdzie na stosie wschodnich poduszek spoczywał wielki aktor francuski, de Max, ubrany w czarną szatę, z kilkunastoma sznurami bezcennych pereł na szyi. (Znajoma jego amerykanka pożyczyła mu na ten wieczór swe perły, ocenione wówczas, na trzy miljony franków). De Max grał rolę opowiadacza wschodnich baśni, i wypełniał ją bez zarzutu, nieustannie otoczony rojem ciekawych.

Z sali tej wychodziło się do ogrodu, pogrążonego w tajemniczym mroku. Stopnie schodów i piasek ogrodu pokrywały puszyste kobierce, tłumiąc odgłosy kroków. Goście natychmiast wpadali w nastrój, i mówili szeptem. jak w meczecie. Pośrodku ogrodu, z białego marmurowego basenu biła smukła, fantastycznie oświetlona perska fontanna, a naokoło niej krążyły różowe ibisy... Na gałęziach drzew, wśród zieleni liści, zwisały kolorowe oświetlone od wewnątrz olbrzymie jaskrawe pomarańcze i ciemno - fjoletowe grona winne. Z gałęzi na gałąź przeskakiwały oswojone małpki, i unosiły się dostojnie barwne papugi, nadając tajemniczemu ogrodowi charakter minjatury perskiej.

W głębi ogrodu, otoczony rojem odalisek, spoczywał na tronie władca tych wspaniałości, Poiret, w stroju perskiego monarchy, ucharakteryzowany na okrutnego starca z długą, siwą brodą. Bat z kości słoniowej który trzymał w ręku, zdawał się upragnioną groźbą dla uległych, zgrupowanych wokół władcy, konkubin.

Gdy już wszyscy zaproszeni — trzysta osób—przedefilowali przed tronem władcy, nastąpiło uwolnienie faworyty z jej złotej klatki. Było to zarazem sygnałem do rozpoczęcia właściwego festynu. Otwarto hojnie zastawione bufety, i rozpoczęły się atrakcje.

Z głębi ogrodu popłynęły dyskretne, ściszone dźwięki ukrytych tam orkiestr. Goście snuli się po parku, przechodząc z olśnienia w olśnienie. Czego tam nie było?

W namiocie siedziała wschodnia wróżka, z brylantami wprawionemi zamiast zębów. Rzucała blaski djamentów wraz z przepowiedniami przyszłości. Obok malarz Luc-Albert Moreau panował w jatce rzeźnika. Dalej perski garncarz w oczach widzów formował kształtne dzbany, gdzieindziej snuł się handlarz małp, ze swemi małemi ruchliwemi Uistiti. które mu właziły na ramiona i na głowę, w przyjacielskiej poufałości.

W jednym z namiotów był pogrążony w ciemnościach bar, w którym tylko napoje lśniły niepokojącem światłem. Sto kryształowych karaf o smukłych szyjach mieniło się w mroku wszystkiemi barwami tęczy: fjoletowe anyżówki, szkarłatne piołunówki, szmaragdowe nalewki miętowe, złociste cytrynowe likiery, amarantowe grenadiny, barwne chartreusy, vermuthy, orszady, giny, oranżady, kirsze i śliwowice. Malarze zaproszeni, jak farbami na palecie, igrali kolorami trunków.

Potem na trawniku parku zatańczyła Regina Badet, a goście zebrani, usiadłszy wschodnim zwyczajem, na miękkich poduszkach, przyglądali się eterycznej tancerce. Tańczyła słynna Truhanowa, jako huryska, i primaballerina Opery paryskiej, Zambelli.

Gdy kończyły się produkcje taneczne, park stanął w ogniu.

Snopy sztucznych świateł błysnęły między drzewami, wzbijając się ku ciemnym niebiosom. Przerażone małpy i papugi szalały wśród srebrno - złotych kaskad.

Dwudziestu negrów i tyleż murzynek dokładało bezustannie myrrę i kadzidło do płonących ogni, które napełniały powietrze zapachem.

Perscy kuchmistrze przygotowywali w namiotach przekąski i dania wschodnie, któremi raczyli się zaproszeni goście.

Towarzystwo, złożone z artystów i snobów (z księżną Murat i słynnym wytwornym utracjuszem Boni de Castellane na czele) — przyznawało potem, że podobnego festynu nie było w Paryżu nigdy. Oprócz skarbów pomysłowości artystycznej roztoczył Poiret przed swymi gośćmi niezrównaną szerokość gestu: dla przykładu warto zacytować, że trzysta osób zaproszonych wypijało u niego w ciągu nocy dziewięćset butelek szampana...

Koszt takiego festynu wynosił sto tysięcy franków.

Administrator firmy się martwił...

Ale Poiret był w swoim żywiole.

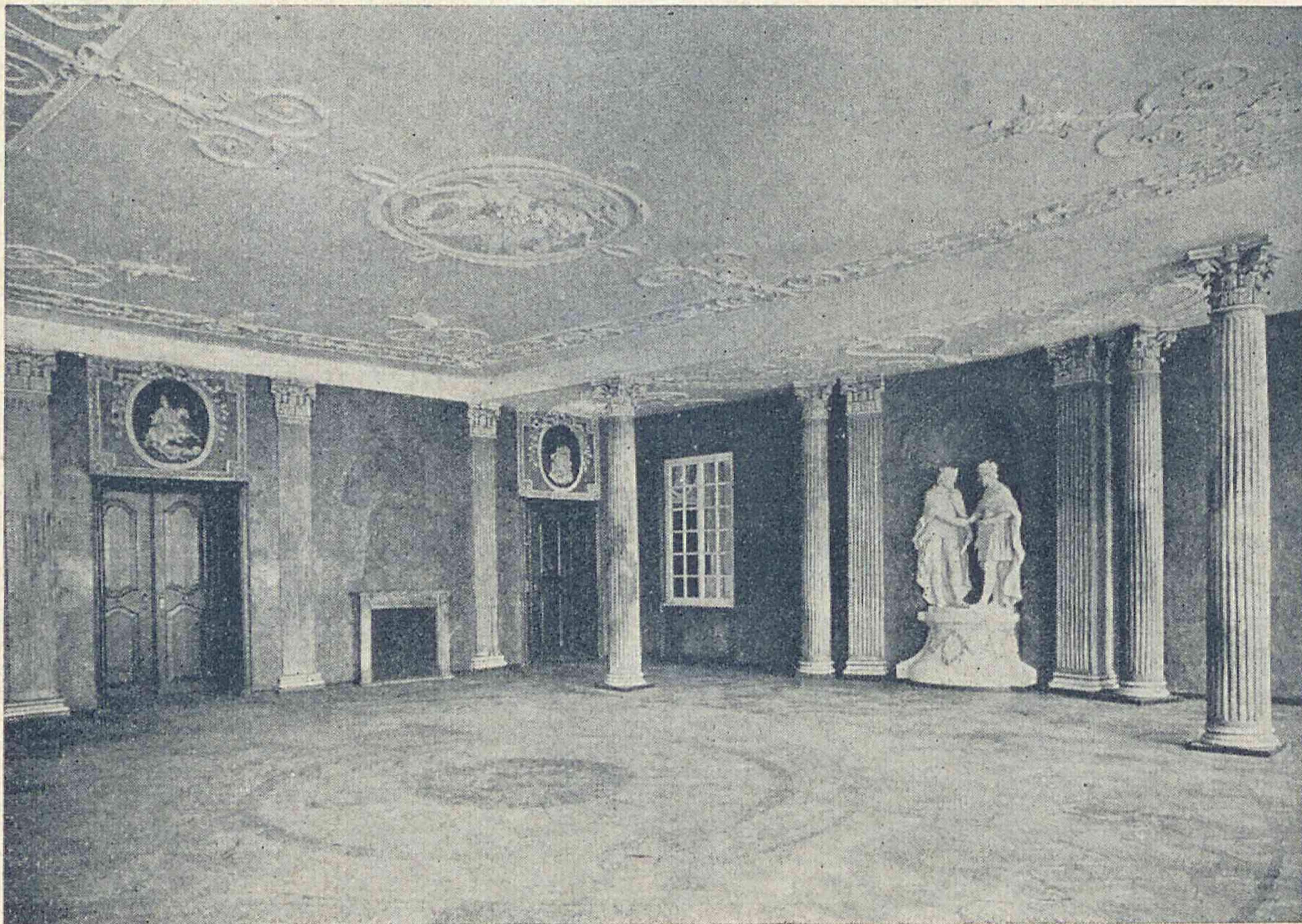
d. c. n.



Festyn u Poireta — „Tysiączna i druga noc"

WANDA BRZESKA

Z ŻYCIA POZNANIA

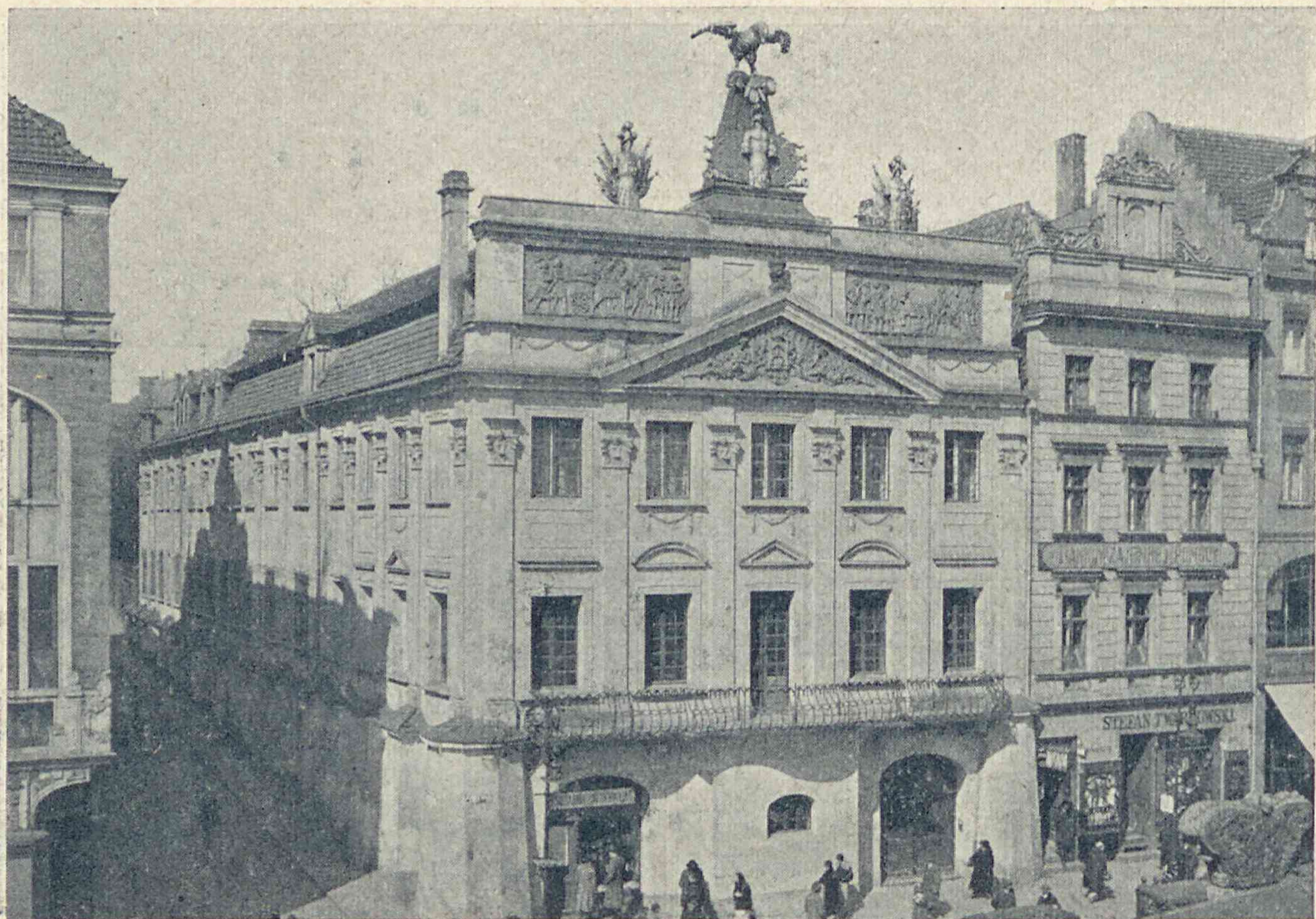


Sala w Pałacu Działyńskich Fot. Ulatowski

Ile lat czekano? Młodzi tylko kilka, starsi... kilkadziesiąt!

Gdy w dniu 18 października, w czwartek, w historyczny dla Poznania czwartek otworzyły się odnowione, zielenią i kwiatami przybrane sale Pałacu Działyńskich w Starym Rynku, gdy minister Wacław Jędrzejewicz, w towarzystwie biskupa Dymka i prezesa Akademji Literatury Polskiej Wacława Sieroszewskiego w otoczeniu dostojników cywilnych i wojskowych rozpoczął uroczystości inauguracyjne Zrzeszenia Związków Artystycznych i Kulturalnych Poznania, dokonał się fakt przełomowy w dziejach Wielkopolski, stało się realnem to, co dotąd tak długo było tylko marzeniem.

Piękna, w klasycystycznym stylu utrzymana sala, zdobna w rokokowe stiuki, w barokowe, symboliczne posągi, otoczona wkrąg wysmukłemi kolumnami i ujęta od dołu przecudnym deseniem posadzki, zapełniła się gośćmi, którzy stawili się tu w skupieniu głębokiem, w podniosłym nastroju wzruszenia. Bo mury tego pałacu nie są obce, nie są nowe, nie powstały ad hoc dla potrzeby chwili. Od blisko dwu stuleci nasiąknęły najlepszą tradycją kulturalną, stały się symbolem wszystkiego tego, co w Poznaniu było ważne i wielkie, były ośrodkiem ruchu umysłowego, któremu przewodniczyła zasłużona w historji polskiej rodzina Działyńskich, a potem, pod koniec wieku XIX, już jako własność Zamojskich, stały się znów ośrodkiem myśli polskiej w Poznaniu. Tutaj żył, działał i umarł Tytus Działyński, stąd poszedł na powstanie w r. 31, tu opracowywał swoje wiekopomne wydawnictwa. I z tego samego pałacu Działyńskich syn jego Jan, wierny tradycjom ojcowskim, wyruszył znów z bronią w ręku w r. 63. W historycznej sali pałacu Działyńskich rozpoczął cykl wykładów o estetyce w r. 41 Karol Libelt, tu Jędrzej Moraczewski mówił o dziejach Słowiańszczyzny, tu wygłaszali wykłady dr. Teofil Matecki, Krauthofer, ks. Jan Koźmian i inni. A równocześnie z rozwojem myśli naukowej postępował ruch na polu sztuki, literatury, muzyki. Franciszek Dobrowolski, hr. Engeström, dr. Motty organizowali wystawy obrazów, a księżna Marcelina Czartoryska dała koncert szopenowski, który był jedną z ciekawszych imprez muzycznych Poznania. Tradycje pałacu Działyńskich podniósł znów, już w naszych czasach, pierwszy rektor Uniwersytetu Pozn., niezapomnianej pamięci dr. Heljodor Święcicki, urządzając słynne na całą Polskę „czwartki literackie".



Pałac Działyńskich w Poznaniu Fot. Ulatowski

W miarę jednak, jak w erze zaborczej ucisk germanizacyjny tłumił coraz bardziej każdy odruch samodzielny kulturalnego życia Poznania i pałac Działyńskich również zaczął podupadać. Otoczyła go omgła melancholji, opustoszały mury, omotały się siecią pajęczą i pyłem stare, szanowne pilastry i zapomnieniu uległy i cuda architektury i wielki porwy twórczości kulturalnej. I Poznań i pałac Działyńskich czekały na swoją historyczną chwilę, na wyzwolenie.

Nie dziw więc, że niejednemu z tych, którzy w ubiegłym miesiącu przybyli na uroczyste otwarcie siedziby Zrzeszenia Związków, łzy stanęły w oczach, że starzy Poznańczycy płakali poprostu ze wzruszenia.

Mówił najprzód młody prezes nowej organizacji dr. Kosidowski, głos zabrał komisaryczny prezydent miasta pułk. Więckowski, przemówił z dużą życzliwością minister Jędrzejewicz. A potem,

wśród huraganu oklasków wstąpił na estradę sędziwy prezes Polskiej Akademji Literatury Wacław Sieroszewski i w przemówieniu swojem przeszedł kolejno wszystkie etapy zmagań kulturalnych Wielkopolski od zamierzchłych czasów prasłowiańskich aż po ostatnich lat kilkadziesiąt. Słowa jego były jasne, proste i dobre, rehabilitował niemi niejedno uprzedzenie, które cierniem utknęło w sercach tych, którzy nieraz chcieli, a przecież nie mogli uczynić więcej, niż im było sądzone. Złożył m. in. hołd obecnym na sali weteranom kultury wielkopolskiej, rzeźbiarzowi Władysławowi Marcinkowskiemu i literatowi Bernardowi Chrzanowskiemu. W sali rozległa się znów burza oklasków.

Poezje okolicznościowe interpretowali art. dram. Robert Böhlke, dyrektor Teatru Polskiego, artystka Teatru Nowego, Zaklicka i inni. Żywe słowo przeplatały partje muzyczne. Podniosły wiersz Wojciecha Bąka przypomniał obecnym, że za cenę krwi przelanej i za cenę śmiertelnego trudu licznych pokoleń dziś naszą niepodzielną własnością stała się ziemia polska, a nad Wielkopolską szumi polski wiatr.

Zrzeszenie Związków Artystycznych i Kulturalnych w Poznaniu jest instytucją, jakiej w tej formie niema drugiej w Polsce. Obejmuje ona bowiem zasięgiem swoim i siecią organizacyjną każdy przejaw życia kulturalnego i artystycznego tutejszego regjonu.

Dlatego też należy się pełne uznanie organizatorom Zrzeszenia, a przedewszystkiem Henrykowi Jackowskiemu i dr. Zenonowi Kosidowskiemu, za ich ofiarną pracę około zmontowania tak doniosłego dzieła; należy się wdzięczność władzom centralnym, w szczególności ministerstwu W. R. i O. P., oraz czynnikom samorządowym za moralne i finansowe poparcie, a b. wojewodzie Adolfowi hr. Bnińskiemu za umożliwienie zdobycia pałacu Działyńskich na siedzibę Zrzeszenia.

W dniu otwarcia Pałacu Działyńskich wydano specjalny uroczysty numer „Życia Literackiego", organu Zw. Zaw. Literatów Polskich w Poznaniu. Numer ten, w którym artykuły, rozprawy, nowele i poezje zamieścili najwybitniejsi przedstawiciele Poznania, stanowi ciekawy przegląd tutejszych sił naukowych i artystycznych, — jest wartościowem i pięknem wydawnictwem.

OD WARSZAWY DO SZANGHAJU

III

BELGRAD – SOFJA

Belgrad widziany z Zemun w nocy błyska tysiącem białych świateł rzuconych fantazyjnie na zboczu wzgórza. Po czterech dniach walki z błotem i życia więcej niż prymitywnego zdaje się oazą kultury, mirażem wypoczynku. Trzeba czekać do rana, bo na Sawie mostu niema. To znaczy, jest i bardzo ładny, ale jeszcze nie otwarty z powodu braku dojazdu. Wszystkie maszyny przeprawia na drugą stronę prom na holowniku. Ten ostatni funkcjonuje tylko w dzień.

Słoneczny ranek. Warkot samolotów. Generał Rayski ma dziś lądować w Zemun—mówią o tem wszyscy. Radosne oczekiwanie — miasto przybrane w sztandary. Jugosławja łączy tego dnia dwie uroczystości razem: urodziny następcy tronu i oficjalną wizytę polskiego lotnictwa.

Motor wymyty. Podróżnicy ubrani czysto. Jazda na lotnisko. Tu rozczarowanie: polscy lotnicy dziś nie przylecą z racji zachmurzenia nad Karpatami. Kiedy przylecą, nikt nie wie. Nie pozostaje nic innego, jak przeprawić się do Belgradu.

Szosa prowadzi do dworca kolejowego i tam, jak nożem uciął, skończona. Wzdłuż Dunaju i Sawy ciągnie się, na przestrzeni pięciu kilometrów, szeroka, podmokła łąka. Rozjeżdżone w błocie głębokie koleiny i równie niebezpieczne bezdroże. Balast wysiada i idzie pieszo. I to nie zdało się na nic, bo motor siada w błocie ale szczęśliwie tylko jeden raz. Po godzinnem lawirowaniu łąka przebyta i suchy prom przewozi nas na drugi brzeg.

Jedziemy do poselstwa. Z punktu serdeczne przyjęcie tak jak w domu. Czekali nas, są listy, telefonicznie zamówiony hotel. Pan poseł Wł. Schwarzburg Günther przyjmuje nas bardzo serdecznie. Attaché prasowy, pan Glinka, załatwia nam wszelkie formalności w obcych poselstwach w ciągu paru godzin.

I tak rozgrzani serdecznem przyjęciem, umyci i przebrani w europejskie szaty wpadamy w wir małej stolicy. To miasto chce być duże i robi tak niesamowity hałas, że żadna z wielkich stolic mu nie dorówna. Na głównej ulicy, na przestrzeni kilkuset metrów, kręci się sto maszyn ogłuszających się wzajemnie sygnałami (jeżeli wziąć pod uwagę, że jadąc prosto, daje się jeden sygnał, w prawo dwa, w lewo trzy plus ostrzeżenia dla przechodniów, hałas jest nie do opisania). Po jezdni pęta się stado samobójców, którzy już dawno przestali reagować na zbyt częste sygnały i wcale nie schodzą z drogi.

Na chodnikach co krok kawiarnie, sklepy pełne sztuki ludowej, wschodnich błyskotek i słodyczy. Na ulicy aż mieni się od mundurów gwardji — białe kitle, złote cyfry, czerwone spodnie — dwór królewski.

Rano znów miasto mieni się barwnemi strojami ludowemi. Rynek, stragany pełne zieleni i barw — tu czerwieni się pieprz turecki, tam znów pomidory, złocą się i zielenią dynie i melony a przy straganach kobiety i mężczyźni ubrani w serdaki haftowane, jakieś nieprawdopodobnie bufiaste rękawy, pasy kute w brązie, łapcie o wygiętych nosach. Cały tłum różnobarwny w strojach ludowych słoweńskich, chorwackich, serbskich, albańskich.

Belgrad współczesny nie ma zbyt wiele zabytków i osobliwości. Słoneczne miasto leży na pochyłości wzgórza nad brzegiem Sawy. W górę miasta idzie jedna szeroka ulica, tam w ciągu jednego tygodnia wywłaszczono wszystkich właścicieli, zburzono domy i długim szeregiem postawiono gmachy ministerstw, poselstw i urzędów. To było kilka lat

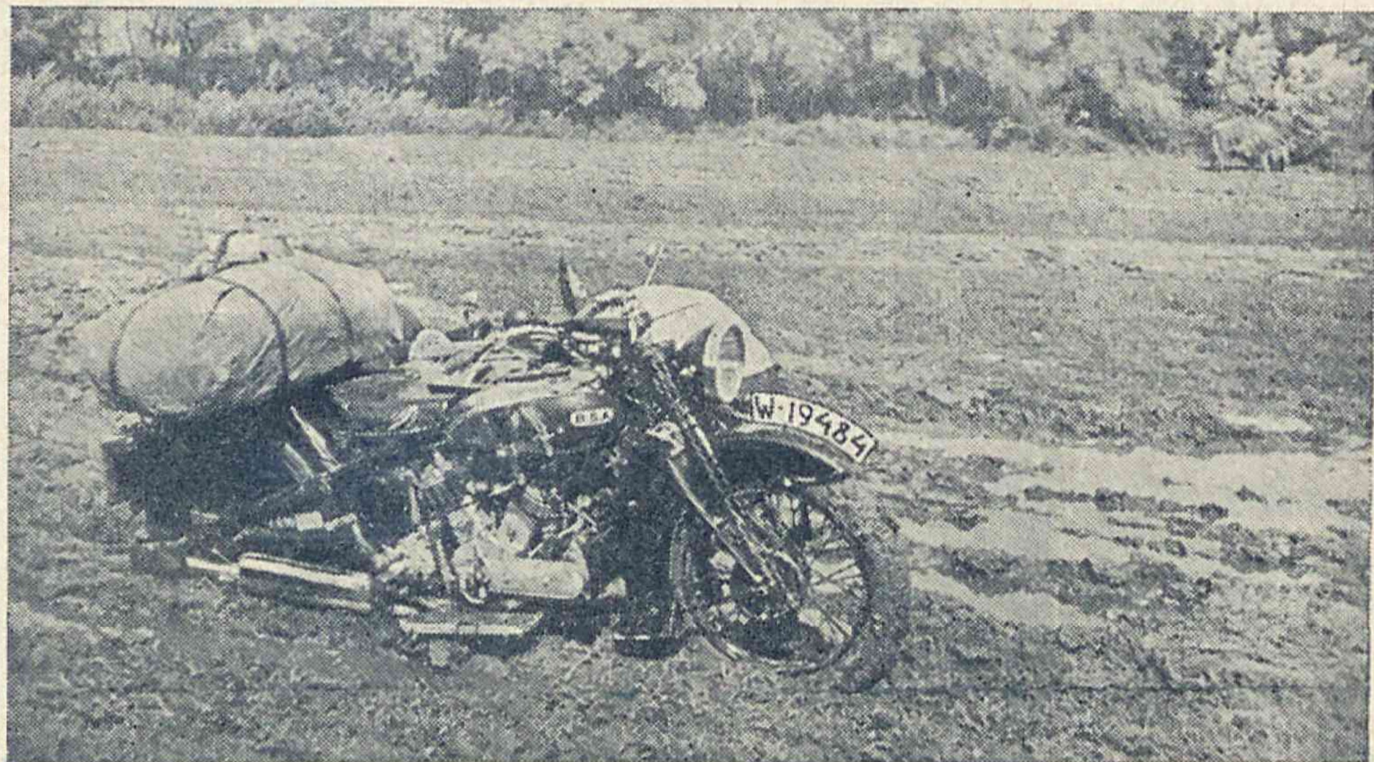


Prom na Sawie pod Belgradem

temu. To miasto dzisiaj jeszcze wierzy w przepowiednie cyganki. I tak ponieważ cyganka powiedziała, że w dniu, w którym skończą budowę nowego gmachu parlamentu i tam sejm zasiądzie na obrady, zginie dynastja i państwo się rozpadnie, gmach stoi pusty i niewykończony już trzydzieści lat z górą. W śródmieściu pałac królewski, otoczony ogrodem, robi wrażenie prywatnej rezydencji.

Z zabytków po dynastji Obrenowiczów pozostał stary konak (zamek) w parku na wysokiej górze, nad ujściem Sawy do Dunaju. Jako wspomnienie prawie trzywiekowej niewoli tureckiej sterczą mury twierdzy nad Dunajem.

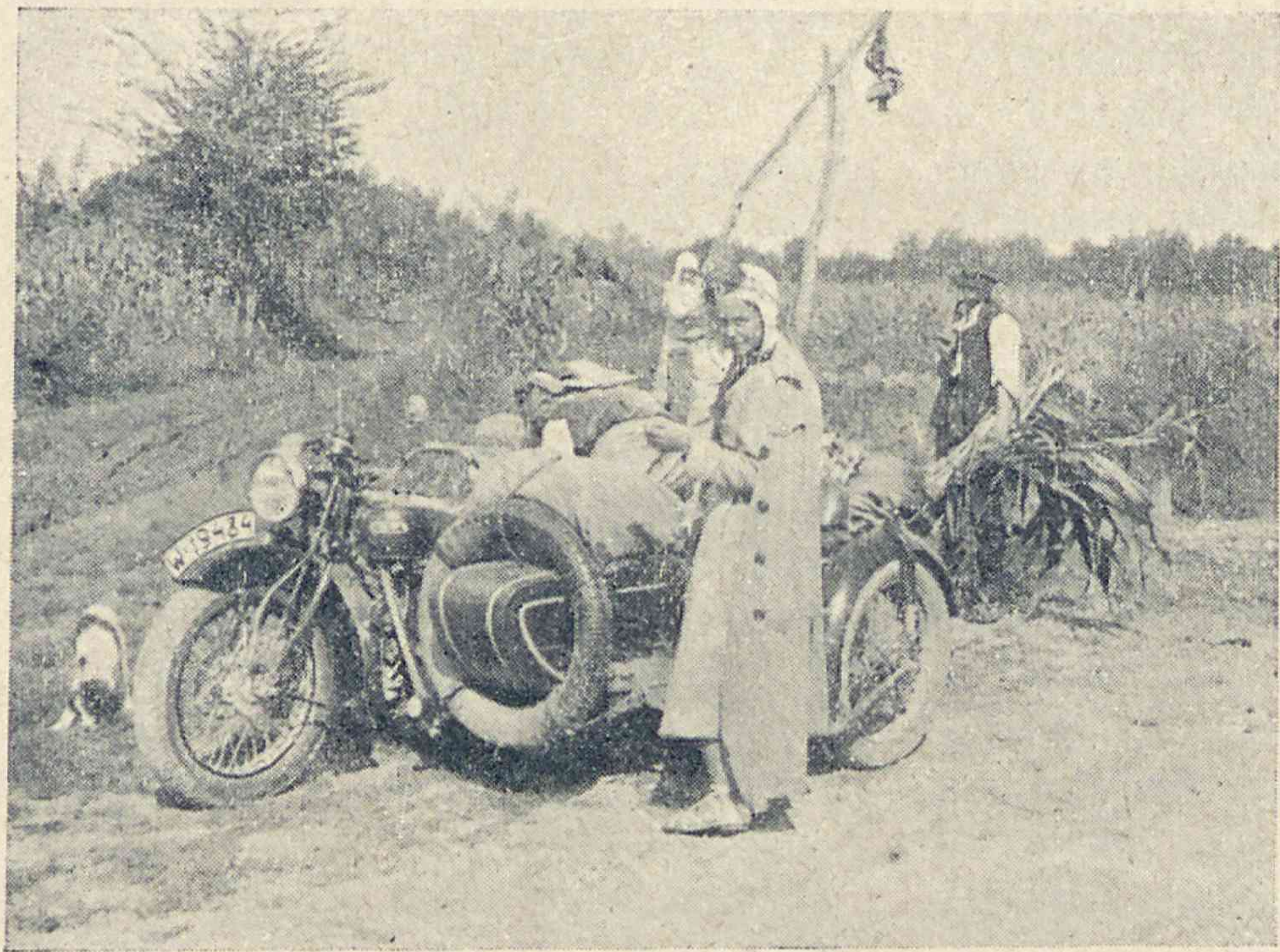
I nie chce się wierzyć, że to rzymskie Sigismundum było ongiś twierdzą celtycką, że tędy prowadził szlak handlowy do Bizancjum, Dacji i Panonji,że w VI wieku byli tu Awarowie a w VII serbowie zbudowali już twierdzę obronną Beligrad. — I tak Alba Graeca, jak ją zwali rzymianie, przechodzi w ciągu wieków z rąk do rąk: bułgarzy, węgrzy, serbowie. Do XV wieku jest przedmurzem chrześcijaństwa, opierając się dzielnie potędze Islamu, by w XVI wieku paść przed zdobywcą Suleimanem II.



Motor w błocie na łące pod Belgradem

* * *

Niedziela. Przylatuje p. gen. Rayski. Zdenerwowani, obudzeni o świcie oczekują reprezentanci jugosłowiańskiego Rządu i polski korpus dyplomatyczny na najpiękniejszem w Europie cywilnem lotnisku w Zemun. Godziny płyną. Cisza. Południe. Nareszcie słychać warkot samolotu, przybywa p. gen. Rayski ale sam. Powitanie oficjalne na lotnisku, potem półoficjalne w kasynie, spacer motorówką po Dunaju i Sawie. Ostatnie pożegnanie w Belgradzie, i ruszamy w dalszą drogę do Nis do granicy bułgarskiej, starym bizantyjskim szlakiem handlowym wzdłuż Dunaju i Morawy.



Pola kukurydzowe w Jugosławji

* * *

Szosa wyboista białym szlakiem wije się wzdłuż Dunaju. Coraz ruiny fortec tureckich szczerzą swe poszarpane zręby, to kępa łóz ułoży się w bukiet nawysłowiony w swym wdzięku. Brzegami drogi gaj białej akacji przysłania białe chaty i zielone winnice. Przed nami Serbja roztacza pełnię swego jesiennego uroku. Teren falisty, już o charakterze podgórskim. Zaprzęgi na drogach w płowe woły stepowe, lub małe silne konie. Czasem spotyka się osiołka. Chłopi ubrani w stroje ludowe: barwne to, zbudowane prześlicznie, rosłe, smukłe i nieprawdopodobnie rasowe. W Smerdewie najeżonem basztami fortecznych ruin droga odchodzi od Dunaju, by iść aż do Nisu wzdłuż Morawy. Pola kukurydzy, winnice, biały pył drogi, wsie rozległe, a na widnokręgu góry...

Za Nisem góry z błękitnych obłoków na horyzoncie zamieniają się w rzeczywistość,wprost nieprawdopodobną w swoim kolorycie. Nis, rzymskie Naisuss, osiadł pod górami; tu Clariusz odniósł zwycięstwo nad Gotami i w tej mieścinie w roku 268 urodził się Konstantyn, władca Bizancjum. Justynjan zbudował tu twierdzę, potem robili to samo turcy. Dzisiaj pozostały tylko ruiny twierdzy tureckiej.

Z drogi — dnia 17 września 1934 r.

Halina Korolcówna-Bujakowska

JAN SOKOLICZ WROCZYŃSKI

STRAŻ NA BAGNISKACH

(Dziesięciolecie Korpusu Ochrony Pogranicza)

Granica. W powszechnem pojęciu czarna, zygzakowata linja na mapie, lub wygodny pulman z nudą formalności paszportowych i niedyskretną ciekawością urzędników celnych. W rzeczywistości w słowie tem zamyka się pewien romantyzm i paradoksalność. Oto maleńka, zaledwie dwumetrowej szerokości rzeczka. Po obu brzegach ta sama trawa, tataraki, smutne kępy olszyny. I ryby w rzeczce jednakowe. I oto po drugiej stronie rzeczułki, a raczej na jej połowie, już inny kraj, inni ludzie, inne zwyczaje i prawa. Tu nasi — a tam, oni. Stogi siana po drugiej stronie, identyczne, tak samo ułożone — już obce. Tylko ptaki i roje komarów, drwiąc sobie ze słupów granicznych,straży i patroli, krążą tam i z powrotem w ciszy zadumanego, jesiennego powietrza...

Przez dziesiątki lat nie miała Polska swoich granic. Rozdarta na trzy części, czekała na wielką zawieruchę dziejową i odżyła na nowo. Wyrąbano szablami granice, uświęcono krwią i przypieczętowano pergaminami traktatów. Lecz przez szereg lat były one pojęciem raczej politycznem. Kresowa ludność, która przecierpiała całą gehennę najazdów, walk, nadal była kozłem ofiarnym rozbójniczych band, wypadów, mordów i grabieży. Władze administracyjne okazały się bezsilne i trzeba było stworzyć organizację, która potrafiłaby stanąć na straży granic odzyskanego państwa. W ten sposób powstał w r. 1924 Korpus Ochrony Pogranicza.

* * *

Z okazji dziesięciolecia istnienia Korpusu, prasa warszawska miała możność zapoznania się z życiem i działalnością kresowych rycerzy. Po kilkugodzinnej podróży koleją i autem znaleźliśmy się wśród bagnisk i moczarów poleskich, odbywając „wypady" na graniczny pas polsko - sowiecki. Oficjalna część uroczystości miała miejsce według ustalonego i szablonowego programu w Ludwikowie. Polowa msza, defilada, poświęcenie „Domu Żołnierza", obiad żołnierski pod gołem niebem, rozdawnictwo książek w szkole, przedstawienie amatorskie i zabawa w świetlicy, zawody sportowe i skromny, bezpretensjonalny bankiet w kasynie oficerskiem. Lecz najbardziej ciepłym i jasnym momentem była godzina spędzona w szkole. Około trzysta

poleskich dzieci, wyszorowanych i wypucowanych, tłoczy się w ciasnej klasie. Na bladych, wynędzniałych twarzyczkach wypieki, a w czarnych i jasnych oczach oczekiwanie. Po krótkiem, trafiającem do serca przemówieniu kapitana oświatowego najbiedniejsze dzieci dostają podręczniki szkolne, zeszyty, zakupywane z prywatnych funduszów oficerów. A potem, pełne torebki z cukierkami. Zadumane, poważne twarze dzieci rozjaśniają się, opromienia je słońce uśmiechu.

— Cukierki... cukierki.

Bo cukier dla poleszuka i jego dziecka stał się pojęciem nieomal legendarnem.

* * *

Największą zasługą działalności Korpusu jest jego ludzki, serdeczny i pełen doniosłego znaczenia stosunek do ludności. Kiedy, przed dziesięciu laty, zjawiły się na pograniczu oddziały KOPu, poleszuk, gnębiony przed wojną przez popa, uriadnika i wojsko, potem nękany przez działania wojenne i bandy dywersyjne, nieufny i podejrzliwy, zachowywał pełną ostrożności rezerwę.



Głodne dzieci w gościnie u „Kopistów"

— Nowe pany pryszli... mruczał i patrzył zpodełba, starając się trzymać jak najbardziej zdaleka.

Lecz Korpus, który nie uważa się za wojsko, ani za straż, ale za prawdziwego przyjaciela kresowej ludności, przyszedł do tych biedaków z otwartem i kochającem sercem. Zobaczył ich straszliwą nędzę i nie czekając na poprawę koniunktury, zaczął, w miarę możności i sił, łagodzić niedolę. Więc przedewszystkiem zorganizował pomoc aprowizacyjną, dożywianie dziatwy na szeroką skalę, otoczył opieką szkolnictwo, nie zaprzestając zażartej, krwawej walki z bandytyzmem i przemytnictwem. Chłop poleski znalazł zarobek przy wojsku, zaczął tracić nieufność i dziś wierzy, że w każdym wypadku będzie wysłuchany i w miarę możności otoczony opieką.

Podejrzliwe spojrzenie zastąpiło zaufanie. Na widok kopistowskiego munduru poleszuk uśmiecha się, przystanie, pogwarzy, a często gęsto poskarży. Doszło do tego, że chłopi proszą o pomoc przy wymiarze podatków. Niestety, stwierdzić trzeba, że władze skarbowe w stosunku do poleskiej ludności uprawiają zbyt ostrą politykę, a jeszcze bezwzględniejsze są władze municypalne, nie orjentujące się zupełnie w ogromie nędzy. Przychodzą tedy poleszucy ze swemi bolączkami, a często i łzami po ratunek do kopistów i są zrozumiani.

* * *

Po wertepach, wyboistych drogach jedziemy szlakiem strażnic granicznych, położonych nieraz o dziesiątki kilometrów od najbliższej stacji kolejowej. Wszędzie doskonały, świetnie wyćwiczony żołnierz, świadomy ważnego zadania, rozmiłowany w swem posłannictwie. Mieszkańcowi miasta trudno zrozumieć ciężkie warunki, w jakich kopiści pracują. Po godzinach służby, absolutne odcięcie od świata, brak życia towarzyskiego, anachoretyzm. Są bowiem strażnice, które w okresie jesiennych czy wiosennych roztopów stają się bezludnemi wyspami na oceanie bagnisk. Dojazd czy dotarcie pieszo jest rzeczą niemożliwą. Jedynym łącznikiem ze światem jest służbowy telefon i radjo. Miesiące, lata pustelniczego życia, na które skarży się nawet swawolna piosenka:

U Kopistów na strażnicy
nie znajdziesz żadnej spódnicy...



Straż nad Moroczą

I mimo tych ciężkich warunków każdy oficer, każdy żołnierz uważa za zaszczyt służbę w KOPie. Rozkochani są w swojej misji bronienia kresów. A bronią ich wspaniale. Dość powiedzieć, że w ciągu tych dziesięciu lat całkowicie wytępiono bandytyzm i przemytnictwo. Ludność miejscowa spokojnie uprawia nędzne pólka, śpi spokojnie, bo wie, że czuwa nad nią dniem i nocą żołnierz polski, zawsze gotów do walki, do odparcia wrogich zapędów:

Trwamy, gotowi gradem kul
Odeprzeć złe napady...
Biegną wśród błot, i puszcz, i pól
Patroli naszych ślady.

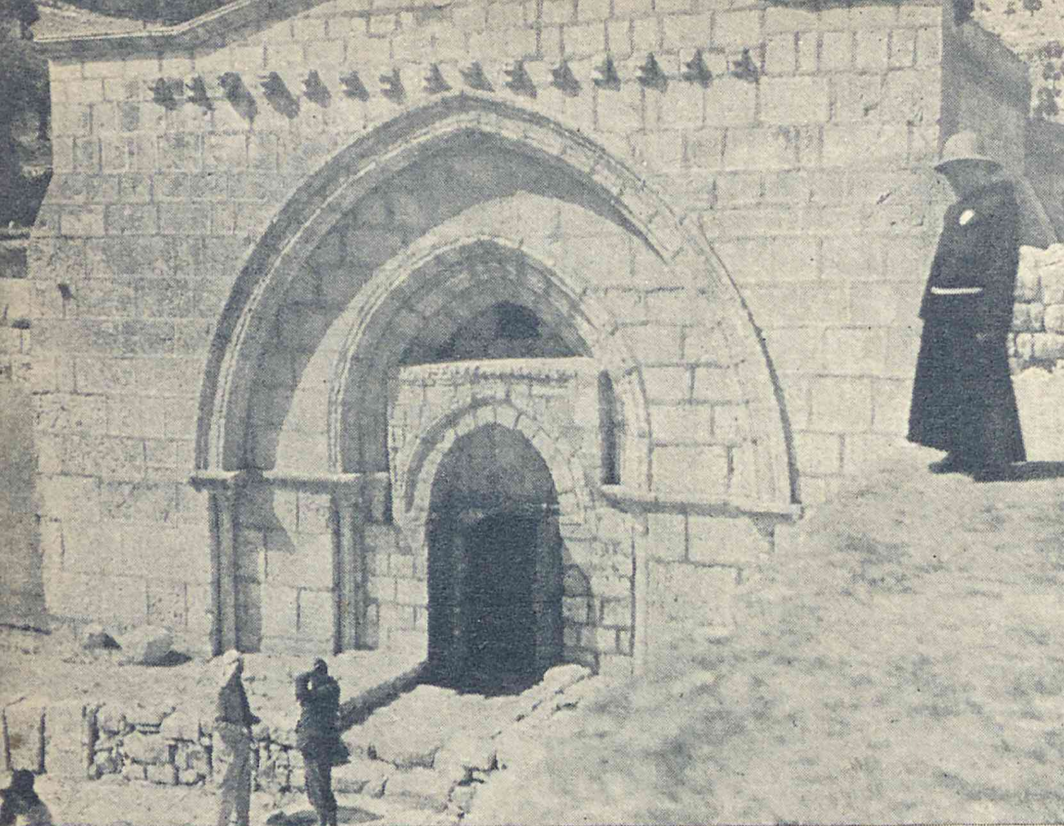
W upalne dnie, zadymki śnieżne, noce deszczowe i ciemne, rozdzierane upiornym poświstem wiatrów i wyciem wilków, krąży Kopista wzdłuż granic, mówiąc rytmem kroków:

— Śpijcie spokojnie.. ja czuwam...



Dożywianie ubogiej ludności przez K. O. P.

GROBOWCE RÓŻNYCH KRAJÓW I EPOK



Jerozolima — Grób Matki Boskiej



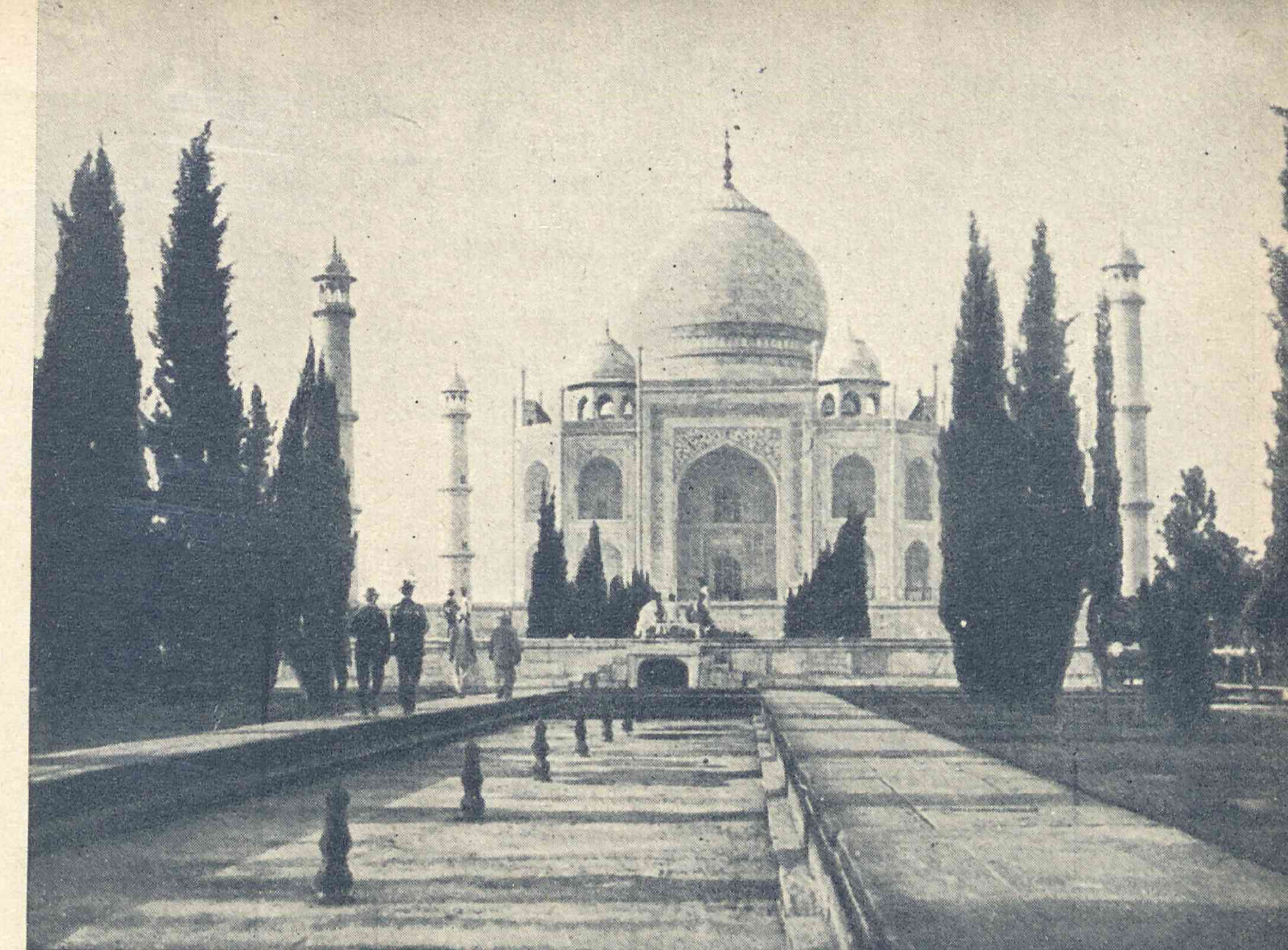
Rzym — Via Appia — Grobowiec Kurjacych



Radzymin — pomnik poległych w r. 1920

Rzym — Grobowiec Cecylji Metelli



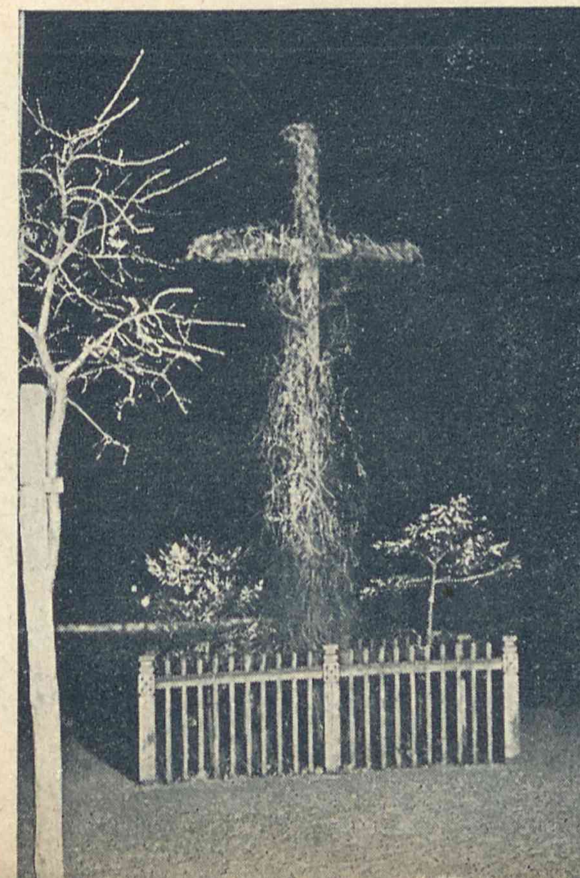


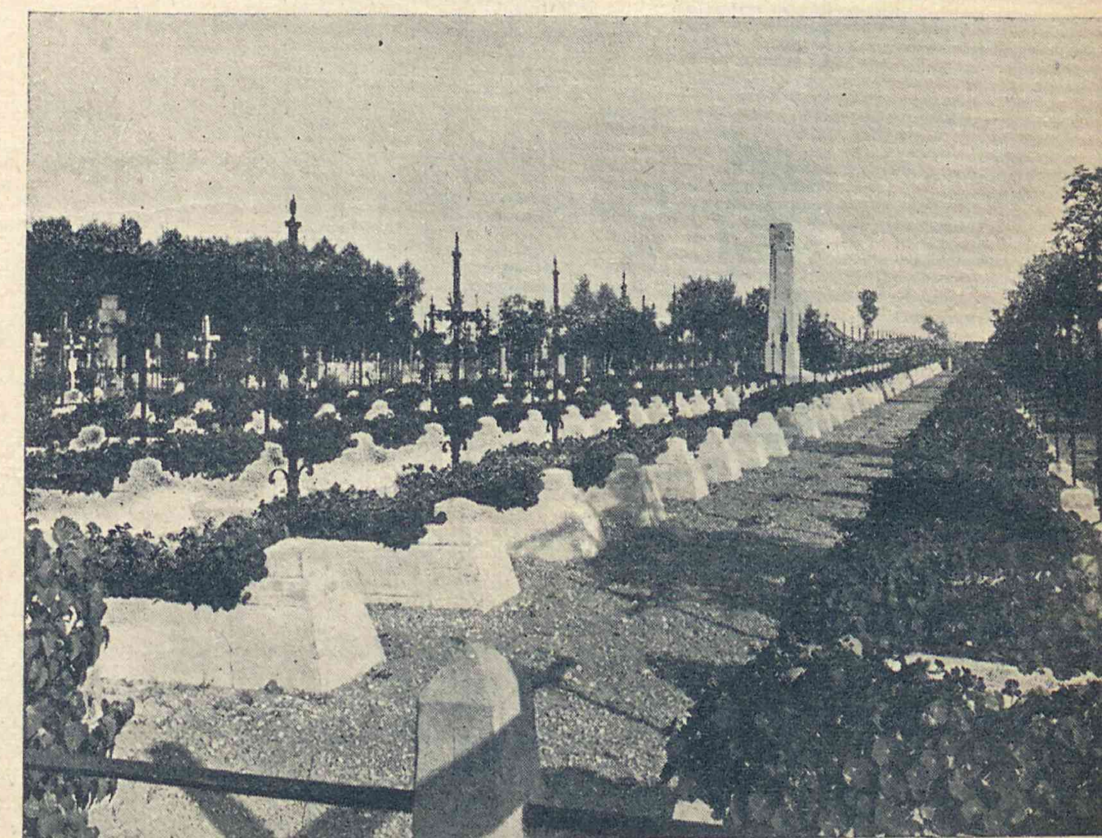
Taj Mahal, jeden z najpiękniejszych grobowców w Indjach.



Rzym — Mauzoleum Adrjana, obecnie Zamek Ś-go Anioła

Warszawa — Krzyż Traugutta na stokach Cytadeli Fot. Ryś.





Wilejka — Cmentarz i pomnik poległych w r. 1920

W DZIEŃ ZADUSZNY



Pomnik ś. p. Leona Reynela, wielkiego miłośnika i protektora sztuk pięknych, którego pamięć uczczona została utworzeniem wieczystej nagrody literackiej Jego Imienia za najlepszy utwór dramatyczny polski, fundacji dla Muzeum Narodowego, oraz innych fundacji artystycznych i filantropijnych.

Ogólna kompozycja pomnika zaprojektowana została przez art. mal. p. Jana Rudnickiego, płaskorzeźba na ścianie frontowej — dłuta prof. Henryka Kuny.



Na cmentarzu ewangelicko - augsburskim

Grobowiec zm. 2. VI. 34 r. ś. p. Juljana Welińskiego, wyjątkowej prawości człowieka, wielce cenionego Dyrektora Belgijskich Fabryk Drutu i Gwoździ, należących do Koncernu Zakładów Modrzejowskich



Grobowiec ś. p. Stanisława Zaleskiego, Sędziego Sądu Najwyższego, Dyrektora Departamentu Ustawodawczego Ministerstwa Sprawiedliwości



Grobowiec ś. p. Tadeusza Kozłowskiego, znanego sportsmena, założyciela pierwszej plaży w Warszawie.

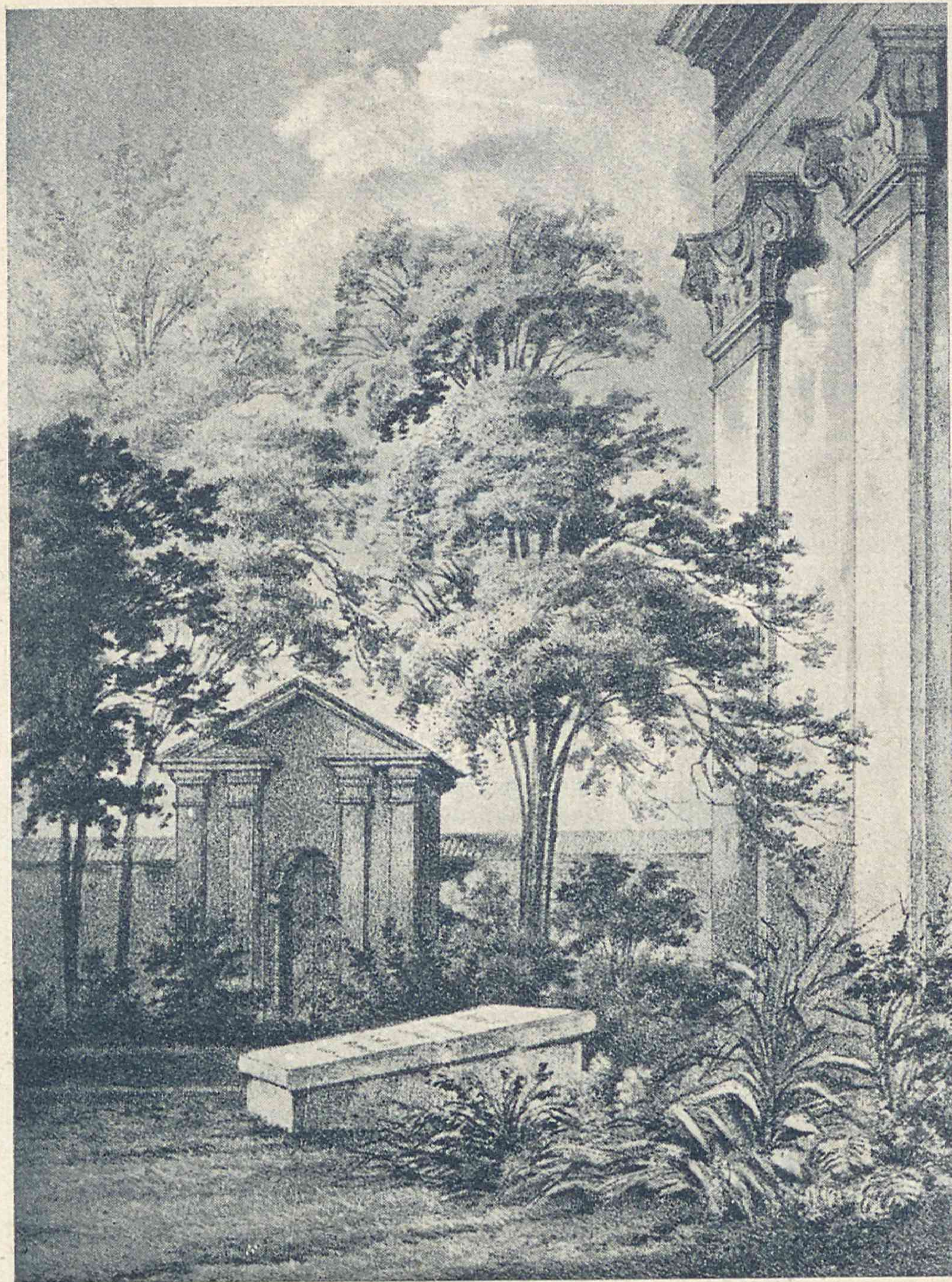
◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

W wspomnieniu pośmiertnem ś. p. Stefana Wielowieyskiego wymienione zostało mylnie imię ojca Zmarłego Artur — winno być mecenas Adam Wielowieyski.



KALENDARZYK WARSZAWY Z PRZED PÓŁ WIEKU

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD 1884



Grób Stanisława Staszica na Bielanach (według rys. Walkiewicza z r. 1858)

NA ZADUSZKI

„Na trzy dni przypadające na zwiedzanie grobów ograniczona będzie liczba tramwajów, kursujących po rozmaitych linjach, a powozy zbywające użyte zostaną do obsługiwania linji Plac Teatralny — Powązki, oraz Plac Zamkowy — Powązki.

Celem uniknięcia możliwości wypadków, tramwaje dochodzić będą tylko do Placu Broni i stąd wracać do miasta".

KONGRES DZIADOWSKI

Z powodu zbliżających się Zaduszek, żebracy z okolic Warszawy dali sobie rendez - vous w naszem mieście i spotkać ich można na każdej ulicy".

PO ZADUSZKACH

„Na tegoroczne święto umarłych jesień uśmiechnęła się do nas najpowabniejszym ze swych uśmiechów. Dzień wczorajszy przypominał swą pogodą najpiękniejsze dni lata.

Ulice Warszawy były pełne ludzi spacerujących, a na drodze do Powązek aż się roiło od spieszących odwiedzić groby drogich i ukochanych.

Wśród wzmocnionego zastępu powozów tramwajowych uwijały się wycofane już z obiegu wagony letnie, z których korzystano tym razem chętnie.

Wieczorem światło księżycowej pełni zlewało się harmonijnie z blaskiem kolorowych lampek, zapalonych na mogiłach.

Że „żniwa dziadowskie" wypadły pomyślnie, o tem nawet zapewniać zbyteczne".

CMENTARNA POEZJA

Nazajutrz po Zaduszkach w jednej z gazet ukazał się feljeton pióra niejakiego Figara, pisującego w rubryce „Życie warszawskie". Zaczynał się tak:

„Życie warszawskie zamknęło się w ciągu ubiegłych trzech dni na zroszonem łzami świętem polu Powązkowskiem. Warszawa żywa przeniosła się do Warszawy umarłych.... i t. d. i t. d."

W tymże numerze było kilka poetycznych wierszyków o Zaduszkach, oraz wiadomość o niejakiej pannie D., której w dzień Zaduszny pękło serce na grobie niedawno zmarłego narzeczonego".

BIAŁO - ŻÓŁTY

Od dziś zaczęły poraz pierwszy kursować tramwaje konne na nowej linji Nalewki, Plac Zamkowy, Królewska, stacja Warszawsko - Wiedeńska.

Wagony zaopatrzone w tablice białe i żółte, wieczorem zaś w takie same światła.

NOWA POWIEŚĆ

Henryk Sienkiewicz przystąpił do tworzenia nowej powieści historycznej, osnutej na tle wojen szwedzkich, p. t. „Potop".

„SEN NOCY LETNIEJ" W TEATRZE WIELKIM

Warszawa poraz pierwszy zobaczyła „Sen nocy letniej" 25 października 1884 roku. Oto, co pisano po trzeciem przedstawieniu tej sztuki:

„Trzecie przedstawienie „Snu nocy letniej" Szekspira zapełniło znowu szczelnie widownię Teatru Wielkiego. Można więc uważać śliczną fantazję za stale wcieloną do naszego repetuaru.

Dalsze powodzenie „Snu" zależy już tylko od umiejętnego wyboru dni na przedstawienia i od odpowiedniego zastosowania między niemi przerwy.

Ze „Snem" w teatrze dzieje się, jak w życiu: zbyt często śnić nie można i nie trzeba".

„Sen nocy letniej" grany był wówczas w przekładzie Koźmiana w następującej obsadzie: Tytanja — Lüdowa, Oberon — Prażmowski, Puk — Wisnowska, resztę ról objęli: Kotarbiński, Ładnowski, Ładnowska, Ostrowski, Chomiński i inni. Orkiestrą dyrygował Robiczek.

SZEKSPIROWSKA REKLAMA

Jak bardzo popularny był w Warszawie wówczas ów spektakl, dowodzi następująca notatka:

„Wręczono nam na ulicy następującą reklamę:

„Sen Nocy Letniej"
z dekoracjami wspaniałemi, uroczą muzyką, baletem, jest zawsze
Snem tylko!!
Kto zaś chce się przekonać, że sny urzeczywistniać się mogą,
Niechaj odwiedzi sklep : t. d.
Reklama nasza robi postępy... w bladze".

(Kar. b.).



Rotter - Jarnińska i Lindorfówna, jako zrujnowane magnatki w „Rozbitkach" Blizińskiego

ŚWIAT TEATRU

TEATR NARODOWY

„ROZBITKI" Blizińskiego.

Kilkanaście tygodni temu Węgierko jako jeden z kierowników „Zrzeszenia" wyreżyserował i wystawił „Klub Kawalerów" Bałuckiego. Przygotowanie i opracowanie tej satyrycznej groteski stało na najwyższym poziomie dbałości i pomysłowości reżyserskiej. Czuło się w nim nietylko wysoką sumienność opracowania, ale i porwanie reżysera przez temat. Reżyser bawił się sam, a wraz z nim bawili się artyści i publiczność. Była to rehabilitacja Bałuckiego, jako świetnego majstra teatralnego, posiadającego niezaprzeczony przysłowiowy „nerw sceniczny".

Idąc po linji ciągłości programowej — co jest wielką zaletą — obecna dyrekcja teatrów warszawskich sięgnęła po komedję „obyczajową" Blizińskiego. Sądząc ze śmiechu jaki wielokrotnie na widowni rozbrzmiewał, jest to droga wskazana. Nawet przestarzałe dowcipy i sytuacje Blizińskiego wywoływały wesołość serdeczniejszą, zdrowszą — niż np. śmiech z „awanturniczej Jolanty".

„Rozbitki" Blizińskiego — to sztuka obyczajowa, karcąca. W swojej epoce odsłaniała ona *nicość* lub gangrenę *charakterów* pewnej kasty. Patrząc na „Rozbitków" okiem dzisiejszem, stwierdzamy, że poza pewnego rodzaju współczuciem jakie autor okazał swym bohaterom w tytule, w całej sztuce jest dla nich bezlitosny.

Bliziński w swej komedji nie zdobył się na typ dodatni. Kwartet młodzieńczy — to figurki z papieru, bez duszy, bez życia. Plączą się po scenie, wygłaszając zdania liryczne bez charakteru i siły. Figury te nie stanowią nawet pożądanego kontrastu dla wyrachowanego konsorcjum czarnych charakterów, reprezentujących ginący świat ziemiaństwa.

Komedja Blizińskiego nie jest



Junosza - Stępowski, Niwińska i Leszczyński



Junosza - Stępowski i Zelwerowicz

tak skondensowana, jak świetna farsa groteskowa Bałuckiego. Ma ona pewne dłużyzny, ratowane łataniną sytuacyjną. Z tej racji *dziś* salwować ją może i powinno *tempo*. To tempo na premjerze wielokrotnie było zbyt powolne.

Na przyspieszeniu tempa zyskają tak wycyzelowane postacie, jak Czarnoskalski, doskonale grany przez Fritschego, jak jego zubożały kuzyn (Junosza - Stępowski). Obaj ci artyści stworzyli figury jednolite, opracowane z maestrją i wnikliwością. Fritsche był z całego zespołu najbardziej rasowy, sylwetka, gest, dykcja, mimika tego zrujnowanego a naszpikowanego fumami magnata były poprostu świetne.

Junosza - Stępowski dał postać Kotwicz - Dahlberg'a, arystokraty zdegenerowanego, spływającego falami rynsztoka. Postać w każdym calu aż odrażająco prawdziwą i wystudjowaną. Jedno tylko małe zastrzeżenie w interesie widzów z dalszych miejsc: nonszalancja upadłego arystokraty wyrażała się u Junoszy również w typowej nonszalancji dykcji. Dla charakterystyki typu było to słuszne, ale wskutek tego wiele słów ginęło dla widzów siedzących dużo dalej, niż krytycy premjerowi. Ten drobiazg łatwo usunąć — wystarczy aby reżyser raz przyszedł na przedstawienie jako spóźniony widz.

O Straszu Leszczyńskiego powiedzieć można, że wówczas kiedy autor dał mu *żyć w sztuce*, to znaczy, gdy w akcie trzecim kazał mu odsłonić swą naturę, gdy pijatyka zdemaskowała zbogaconego chama, — wówczas był on w wykonaniu Leszczyńskiego żywiołowy, pełen istotnego realizmu. Tryskał rozmachem, życiem i doskonale uwydatnił cechy pewnego siebie parwenjusza.

Zelwerowicz - Dziendzierzyński tak komicznie aplikuje domorosłą francuszczyznę, że mógłby się ten znakomity artysta nawet więcej nie wysilać — a już chodziłby po scenie w akompanjamencie śmiechu. Z ról kobiecych p. Rotter-Jarnińska dała postać bardzo starannie opracowaną, jak zwykle utrzymując tradycję najszlachetniejszej dykcji — atutu niezawsze wśród młodszego pokolenia artystów... docenianego. Lindorfówna w niewdzięcznej roli przypomniała jeszcze raz, iż liryzm może być jej najlepszą bronią artystyczną. Miała wdzięk i szczerość, tworząc piękną całość z roli niewdzięcznej i papierowej. Buczyńska ma już takie uznanie i tak często jest świetna, że należy jej powiedzieć, iż tym razem kilkakrotnie wypadała z ram całości komedjowej jaką nakreślił „Rozbitkom" reżyser. Osobiście wolałbym czasami, aby dociągnięto rodzaj gry całości do tych wypadów Buczyńskiej — ale skoro reżyserja wybrała ton poważny, należałoby złagodzić niektóre akcenty Łechcińskiej. Dominiak, Zejdowski, Roland, Pawłowski, Świerczewska zapełnili tło, jakim kazał być im autor. Dekoracje Jarockiego niezupełnie udane. Salon magnackiego pałacu zanadto wyglądał na hall skromnego dworku, a hotel w Warszawie, hotel dla świeżych miljonerów i upadłych arystokratów, nie mógł wyglądać jak podniszczony, prowincjonalny zajazd.

Kostjumy pani Węgierkowej — znakomite, a suknie dam, mimo uznanej „śmieszności" epoki, niezmiernie estetyczne.

L. Ch.

Z teatru „Ateneum"

Marja Morozowicz Szczepkowska, autorka „Sprawy Moniki", której sukces w kraju i zagranicą był rekordem współczesnej twórczości dramatycznej, wystąpi w listopadzie w teatrze „Ateneum" z nową premjerą. Jest to komedja p. t. „Typ A".

Reżyseruje Zofja Modrzewska, znakomita reżyserka „Sprawy Moniki", „Dziewcząt w mundurkach" i „Milczącej siły".

Sztuka „Typ A" jest dowcipnem i złośliwem spojrzeniem autorki na współczesność przez pryzmat trzech typów kobiecych i jednego mężczyzny.

„Typ A" stanie się prawdopodobnie tak popularną postacią, jak Monika, gdyż autorka posiada specjalny dar chwytania życia współczesnego na gorącym uczynku.

„Typ A" — to sztuka pełna humoru i dowcipnych sytuacyj.

* * *

Teatr „Ateneum" przygotowuje szereg specjalnych przedstawień dla młodzieży. Na pierwszy ogień pójdzie świetna komedja M. Bałuckiego „Grube Ryby" w doskonałej obsadzie.

Przedstawienia dla młodzieży odbywać się będą w dnie powszednie o godz. 6.05 p.p. oraz w soboty i niedziele o godz. 3.30 p.p.



Wanda Wermińska, jako pełna wyrazu Carmen, i A. Gołębiowski jako Don José

Opera Warszawska

Rozpoczęty pod sprężystą, pełną inicjatywy dyrekcją p. Korolewicz-Waydowej sezon operowy w Teatrze Wielkim zapowiada się nader pomyślnie. Wystawione dotychczas opery zyskały ogólną aprobatę publiczności i prasy, a wytężona praca całego zespołu, złożonego z doskonałych sił śpiewaczych i tanecznych, pozwala spodziewać się niejednej jeszcze w tym sezonie artystycznej realizacji.



Lucyna Szczepańska, jako Micaela w „Carmen"

KOSMETYKA PANI ZOJI

Kulturalne życie nowoczesnego człowieka — musi mieć swoją nowoczesną estetyczną formę.

Dbamy też o formę naszych domów, w których mieszkamy, o kształt mebli, które nas otaczają, o linję ubrania, które nosimy, jakże mamy nie dbać o własną skórę, która jest naszą naturalną powłoką?

Nowoczesna kosmetyka w pierwszym rzędzie zajmuje się racjonalną pielęgnacją skóry, włosów i paznogci.

Pielęgnacja polega na ich kultywowaniu, czyli doprowadzeniu do najbardziej szlachetnego stanu.

O ile ktoś niedowierzająco patrzy na pielęgnację kosmetyczną— może zrobić eksperyment, który łatwo go przekona, że pielęgnacja ma kolosalne znaczenie dla zewnętrznego wyglądu: przypuśćmy, że jedną rękę będziemy intensywnie pielęgnować — starannie myć ciepłą wodą i doskonałym mydłem, oblewać zimną wodą, dokładnie wycierać, smarować udelikatniającemi kremami, równo piłować paznokcie, obcinać skórkę— a drugą rękę zostawimy bez należytej opieki — poza umywaniem mydłem (bez wyboru), wycieraniem od niechcenia więcej nic nie zrobimy — każdy przyzna, że już po tygodniu będzie mógł się przekonać, że ręce zupełnie nie będą do siebie podobne.

Pielęgnacja robi cuda, każdą skórę można doprowadzić odpowiedniemi zabiegami do pięknego wyglądu — tak, że w naszem nowoczesnem pojęciu najmilsze wrażenie robi człowiek — *wypielęgnowany.*

Poza racjonalną pielęgnacją nowoczesną, kosmetyka dba również o upiększanie — idąc oczywiście za modą. Obecnie nie jest sekretem, że „platynowa blondynka" — to tylko świetna farba na włosy, że cudowne kolory — to tylko odrobina różowego kremu na policzkach, a paznokcie inne bywają na dzień i do balowej sukni.

Tylko w starożytnym Rzymie cesarzowa Popea szczyciła się swoją urodą — i piękno jej to była tajemnica dana od bogów.

Tajemnicą piękności nowoczesnej kobiety jest tylko jej salon kosmetyczny, który ją pielęgnuje.

Te tajemnice nowoczesnej pielęgnacji będą przedmiotem wiadomości, które rozpocznę podawać już w następnym numerze.

Harmonja — i piękna Pani

Nowoczesne pojęcie piękna jest ściśle związane z pojęciem rytmu i harmonji. Harmonja barw, harmonja linji, harmonja kształtów.

Pierwszym warunkiem estetycznego wyglądu nowoczesnej kobiety — jest przestrzeganie zasad harmonji.

Kobieta każda — musi poznać swój typ, aby wiedzieć, jak się ubierać, aby wiedzieć, jak się poruszać, aby wiedzieć, jak się *upiększać.*

Chcąc doprowadzić swoją sylwetkę do prawdziwie estetycznego wyglądu — w pierwszym rzędzie należy brać pod uwagę wszystko to, co się mieści w wyrazie harmonja.

Przedewszystkiem dbać o harmonję kształtów: kobieta drobna, szczupła, maleńka, zarówno jak kobieta okazała, postawna — mogą mieć piękny wygląd tylko pod tym warunkiem, o ile kształty ich są proporcjonalne — wzrost jest stosowny do wagi, wielkość głowy odpowiednia do tułowia, obfitość kształtów — do całej sylwetki. Nowoczesna gimnastyka indywidualna, sporty, masaże, kąpiele w zupełności normują wszelkiego rodzaju niedokładności kształtów.

Racjonalny tryb życia, reżym, rozsądna djeta, przebywanie na świeżem powietrzu, oraz pielęgnacja kosmetyczna, polegająca na codziennem, dokładnem, *własnoręcznem* oczyszczaniu naskórka — daje nam gładką, czystą i elastyczną skórę.

O ile pozatem doprowadzimy brwi do porządku i potrafimy dobrać dobry puder oraz odrobinę różu harmonizującego w kolorze z naszą skórą — każda z pań osiągnie powabny i estetyczny wygląd.

Salon Esthétique Zoja
Warszawa, Służewska 4.

SPROSTOWANIE

W numerze kosmetycznym, w spisie gabinetów kosmetycznych, wkradła się omyłka, którą prostujemy. Powinno być: H. BRZEZIŃSKA, Instytut Kosmetyczno-lekarski „IZIS", Żabia 4, tel. 5-81-53.

Rozwój działalności K.K.O. pow. Warszawskiego

Założona przed sześciu laty — jako *Instytucja o cechach użyteczności publicznej i pupilarnej gwarancji* funduszów lokowanych (vide Dekret p. Prezyd. Rzplitej z dn. 13. IV. 1927 r.) — Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego osiągnęła — pomimo panującego kryzysu — pokaźne wyniki swej działalności.

O rozwoju tym świadczy cyfrowo wzrost:

			wkładów i lokat oraz	liczba wkładców
1/I	1929 r.	zł.	229.630	360
„	1930 r.	zł.	2.111.367	1.763
„	1931 r.	zł.	7.409.697	5.966
„	1932 r.	zł.	10.990.673	16.013
„	1933 r.	zł.	13.280.271	20.309
„	1934 r.	zł.	16.536.553	23.928
1/VII	1934 r.	zł.	18.516.397	25.679
31/X	1934 r.	zł.	19.720.000	26.287



Gmach własny K. K. O. (ul. Zgoda Nr. 7)

Rozwój rzemiosł, popieranie inwestycyj w gospodarstwach drobnych, zakładanie sadów i zakup inwentarza, wreszcie budowa i rozbudowa wsi i letnisk — znalazły ze strony K. K. O. gorliwego orędownika.

Rozmiar akcji kredytowej K. K. O. w okresie ubiegłego sześciolecia ilustruje fakt udzielenia 29.985 osobom pożyczek — zabezpieczonych materjalnie — na ogólną kwotę zł. 43.024.316 (z saldem na 1. VII. bież. r. zł. 13.675.997).

HENRI DUVERNOIS

Samotny kochanek

Przy trzaskającym ogniu kominka pan Gabrjel Resumeaux zatarł ręce z zadowoleniem dobrego, solidnego obywatela, powracającego do swego domu. Zasiadł bez zwłoki przy biurku i zaczął pisać na niebieskim papierze listowym, ozdobionym tarczą, noszącą literę N.

Najukochańszy mój Gabrjelu!

Piszę, aby Ci podziękować za ten cudowny znów dzień.

Dziewiętnaście lat już wędrujemy tak obok siebie, przebywając drogę tak długą i trudną dla innych, a dla nas jakże łatwą i krótką. Nasze serca nigdy nie przestały bić rytmicznie; każde z nas bez drugiego jest jak bez duszy.

Dzisiaj 23-go stycznia odbyliśmy naszą doroczną pielgrzymkę. 23-go stycznia 1904 byłam sama, byłam zrozpaczona. Siedziałam na ławce na placu Trójcy Św., a Ty usiadłeś przy mnie. „Muszę iść stąd — myślałam sobie — nie mogę siedzieć dłużej przy tym nieznajomym". Czułam, że masz zamiar odezwać się do mnie, lecz byłam tak zmęczona, że już mi było wszystko jedno.

A wtedy Ty powiedziałeś: — Zmarzniesz tu, moje dziecko. — Mówiłeś to tak poczciwie, że się rozpłakałam. Ostatnią osobą, która tak do mnie mówiła, była moja mama. Przysiadłeś się bliżej i odtąd już mi nigdy nie było zimno, ani smutno.

Och, mój ukochany, kiedy wróciliśmy się dziś do naszej ławki, zdawało mi się, że te dziewiętnaście lat to dziewiętnaście minut, i że to znów ta chwila, kiedy poraz pierwszy Twoja ręka ujęła moją. Nic się nie zmieniło; to ten sam pocałunek, pocałunek tak młody i czuły, pocałunek, który nie może mieć dziewiętnastu lat.

Kocham Cię — jestem Twoja.

I pan Gabrjel Resumeaux, którego pismo było piękne, delikatne i kobiece, podpisał list spokojnie i starannie „Nanda". Potem napisał własne nazwisko i adres na kopercie, zalepił ją, nałożył paltot i kapelusz i, okręciwszy olbrzymich rozmiarów szalik naokoło uszu, wyszedł.

— Zawsze się tak owija, stary piernik — mówiła konsierżka do dozorczyni z sąsiedniego domu. Poczem ciągnęła. — Wszystko u niego idzie, jak w zegarku. Wróci do domu o ósmej, upitrasi sobie jajko, filiżankę herbaty i pójdzie spać. Chciałabym wiedzieć, na co on przyda się komu, on i jego pieniądze.

Pan Resumeaux nie był tymczasem bezczynny. Wsiadł do omnibusu i wysiadł z niego na placu Bastylji. Tam, w swój spokojny, metodyczny sposób wrzucił list do skrzynki, poczem powrócił do domu. Od lat dziewiętnastu pisał sam do siebie listy; innego zajęcia nie miał...

Nandę spotkał naprawdę, 23-go stycznia 1904 roku, na placu Trójcy. Musiała wyglądać strasznie nieszczęśliwa, skoro ośmielił się ją zaczepić. Odpowiedziała mu: — Nazywam się Nanda — przybyłam do Paryża, żeby dostać posadę nauczycielki. Niema żadnych wolnych posad... zostały mi tylko dwa franki.

Zdenerwowany, niepewny, wsunął dziesięć ludwików w jej zniszczoną mufeczkę. Siedziała, rumieniąc się ze wstydu i radości.

Wstał natychmiast, uchylił kapelusza i odszedł, nie obejrzawszy się ani razu na nią... na tę jedyną przygodę swego życia, jedną, jedyną. Był dobry, nieśmiały, stary na swój wiek, zawsze kwękający, z starokawalerskiemi przyzwyczajeniami i ekscentrycznością i z tępym smutkiem ludzi zawsze samotnych.

Dla żartu, napisał do siebie list, który może Nanda byłaby napisała, gdyby był nieco więcej przedsiębiorczy — wyznanie kobiety zakochanej po uszy od pierwszego widzenia. Napisawszy go, zaadresował do samego siebie, a otrzymawszy, odczytał z dziwną przyjemnością. I tak ciągnęło się codzień, ta dziecinna zabawa, utrzymująca przy życiu jego marzenie. I co rano ta niebieska koperta sprawiała mu wielką radość.

Rozległo się klapanie pantofli odźwiernej po schodach. — Proszę gazety i listy — rzekła jak zawsze.

Ale pan Resumeaux nie odpowiedział wedle zwyczaju: — No, trochę prędzej. Proszę mi podać. — Zamiast tego, jęknął.

— Czy pan chory? — Rozsunęła firanki.

— O, mój Boże. Pan miał atak.

Twarz jego była wykrzywiona, jedno oko zamknięte.

— Lecę po doktora.

Pobiegła po lekarza i wysłała telegram do rodziny, która zostawiła jej napiwek, żeby miała na depeszę „w razie wypadku". W południe jego siostra, pani Houfflot, przybyła z mężem. Byli uroczyści i troskliwi, spodziewając się spadku.

List upadł na posadzkę. Pani Houfflot podniosła go, zaniosła do drugiego pokoju i odczytała uważnie. Co za głupstwa. Ktoby powiedział, że ten Gabrjel, taki zawsze onieśmielony, taki głupi, miał romans.

Pani Houfflot skorzystała z ostatniego tchu, który pozostał jej bratu.

— Choroba twoja może potrwać parę tygodni — rzekła. — Możebyś nam dał jakieś instrukcje. Gdyby... ta wiesz... ta Nanda... przyszła, co mamy zrobić? Czy ma tu wejść?

Podniósł głowę.

— O tak. Tak. Niech wejdzie.

Usta jego skrzywiły się jakby w uśmiechu. O zmroku ręka jego zaczęła szukać czegoś pod poduszką — szukać listu. Potem znieruchomiała. Nie żył. Pani Houfflot zamknęła mu oczy i poszła do odźwiernej.

— Już koniec.

Tu uważała, że wypada okazać wzruszenie i przytknęła chustkę do nosa, zanim ciągnęła dalej:

— Gdyby tu przyszła kobieta... tak, kobieta, nazywająca siebie Nandą..., proszę jej powiedzieć, że nie ma tu co robić, że teraz rodzina wszystkiem się zajęła.

Pan Houfflot przyszedł na pomoc żonie: — A jeśli będzie się awanturować, proszę wezwać policję.

przeł. W. P.

Fragment biegu, w którym zwyciężyła p. Jadwiga Fabrycówna



Fragment biegu



P. Jadwiga Fabrycówna między współzawodnikami

Porady kosmetyczne

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Mirosława B. z Krakowa, zapytuje, czy można zapobiec opierzchnięciu rąk, które z nastaniem pierwszych chłodów pokrywają się gęsią skórką i czerwienią się. Do wygładzenia rąk i usunięcia gęsiej skórki dobrze nadaje się płyn Haz-Elite fluid, który jednocześnie udelikatnia skórę rąk, a do codziennego pielęgnowania rąk polecamy wypróbowany preparat — Glicerijell — Antiba, galaretkę na wodorostach morskich, upiększającą ręce, wybielającą i matującą skórę.

P Czesławowi Targońskiemu w Mostach. O ile przyczyną wypadania włosów u Pana jest łojotok, radzimy wcierać w skórę głowy płyn Pilosan-Antiba, który usunie łupież i nadmierny tłuszcz. Stosowany wytrwale bezwzględnie zapobiegnie dalszemu wypadaniu włosów.

Wychowawczyni. — Radom. W zupełności podzielamy zdanie Pani o konieczności wpajania w dziatwę szkolną zasad codziennego pielęgnowania jamy ustnej. Znakomicie konserwuje i oczyszcza zęby pasta, proszek lub mydełko „Dentosan" z pomocą miękkiej szczoteczki, gdyż ta nie kaleczy dziąseł.

Anegdoty teatralne

Podczas okupacji niemieckiej w Warszawie tylko jeden kabaret — „Miraż" (róg Nowego Świata i Ś-to Krzyskiej) funkcjonował 3 razy dziennie. Autorem i wykonawcą kupletów i piosenek w „Mirażu" był Lin, który wówczas cieszył się wielkiem i zasłużonem powodzeniem.

Miał on, jako autor, który co tydzień musiał dawać zmianę programu, duży kłopot z tematem do swoich satyrycznych piosenek.

Polityki nie wolno było tknąć, dowcipy o kartkowym chlebie już się przejadły, jak i sam ów chleb, a satyra polityczna wydawała się najponętniejszym tematem. Toteż jeżeli udało się przemycić coś z polityki, a zwłaszcza krytykującego okupantów, to stać się to mogło tylko sztucznym sposobem. Musiało być napisane na jakiś obojętny, na oko niewinny temat i dopiero interpretacja wła-



snej piosenki przez Lina wyciągała ze strofek właściwy sens, ukryty między wierszami.

Klasycznym przykładem takiej piosenki, którą cenzura puściła, jest poniższa sprawa, która podczas okupacji narobiła dużo hałasu.

Lin dał do ocenzurowania piosenkę, gdzie niby sprzedawca zabawek zachęca klijentkę, aby kupiła figurkę z brzuszkiem, z fajeczką w zębach, w pikelhaubie. Zabawka owa wogóle była niesympatycznie w piosence Lina określona. A potem szedł refren: *„O, kup pan to! O, kup pan to! O, kup pan to"*

Te trzy słowa dykcji interpretatora zamieniały się na zupełnie coś innego: *„Okupant to!"*

I tu publiczność, rada, że cenzor dał się wystrychnąć na dudka, waliła brawo i rządała bisów.

Z frontu do Warszawy zjechał major Pokrzywnicki (ale nie ten, który był w policji niemieckiej w Warszawie — inny).

Był ów Pokrzywnicki na przedstawieniu w „Mirażu" i odrazu zaintrygował go niewspółmierny entuzjazm publiczności przy śpiewaniu przez Lina tak obojętnych słów, jak: *„O kup pan to!"*

Zrozumiał wreszcie sens cały zręcznego kawału i zrobił doniesienie do samego gubernatora Etzdorfa.

Von Schulze, nadkomisarz polowej policji niemieckiej (którego peowiacy zastrzelili potem na ulicy Smolnej), aresztował Lina osobiście.

Sekretarz sądu wojskowego, polak pod dyskrecją (która już dziś na szczęście nie obowiązuje) poradził żonie Lina, aby udała się do Schmidta, kapitana, prokuratora sądu na ulicę Czystą (Ossolińskich). Powiedział jej tak:

— Jeżeli kapitan da pani widzenie się z mężem, to sprawa jego źle stoi. Jeżeli zacznie na panią krzyczeć, wyrażając zdumienie, że pani śmie prosić o wizytę u tak skompromitowanego politycznie indywiduum, to mąż pani wkrótce będzie wolny.

Kapitan rzucał się, jak lew w klatce, gdy pani Linowa przedstawiła mu swą prośbę i rzeczywiście piosenkarza wkrótce puszczono z więzienia.





CO NIOSĄ FALE RADJOWE?

„REQUIEM" VERDI'EGO Z TEATRU WIELKIEGO — TRANSMISJA
w piątek — 20.15.

„Requiem" — Verhulsta
piątek — 17.15.

Utwory „awangardzistów"
piątek — 22.30.

Chór Dana
sobota — 20.00.

Reportaż z Inst. Botanicznego w Krakowie
sobota — 18.45.

Dr. Terlecki o „Awangardzistach"
sobota — 21.45.

„Od zapiecka do zapiecka..."
niedziela — 17.00.

„Belwederczycy"
odczyt — niedziela — 18.45.

Zula Pogorzelska
poniedziałek — 16.25.

Koncert Dawnej Muzyki
poniedziałek — 21.00.

Portret literacki St. Witkiewicza
wtorek — 18.45.

Muzyka Wschodnia
wtorek — 15.45.

Muzyka jazzowa i lekka piosenka
środa 18.15 i 19.30.

„Marja Stuart" — Schillera w Teatrze Wyobraźni
czwartek — 17.00.

Trio B-dur Schuberta
czwartek — 18.15.

Radjowe lekcje tańca

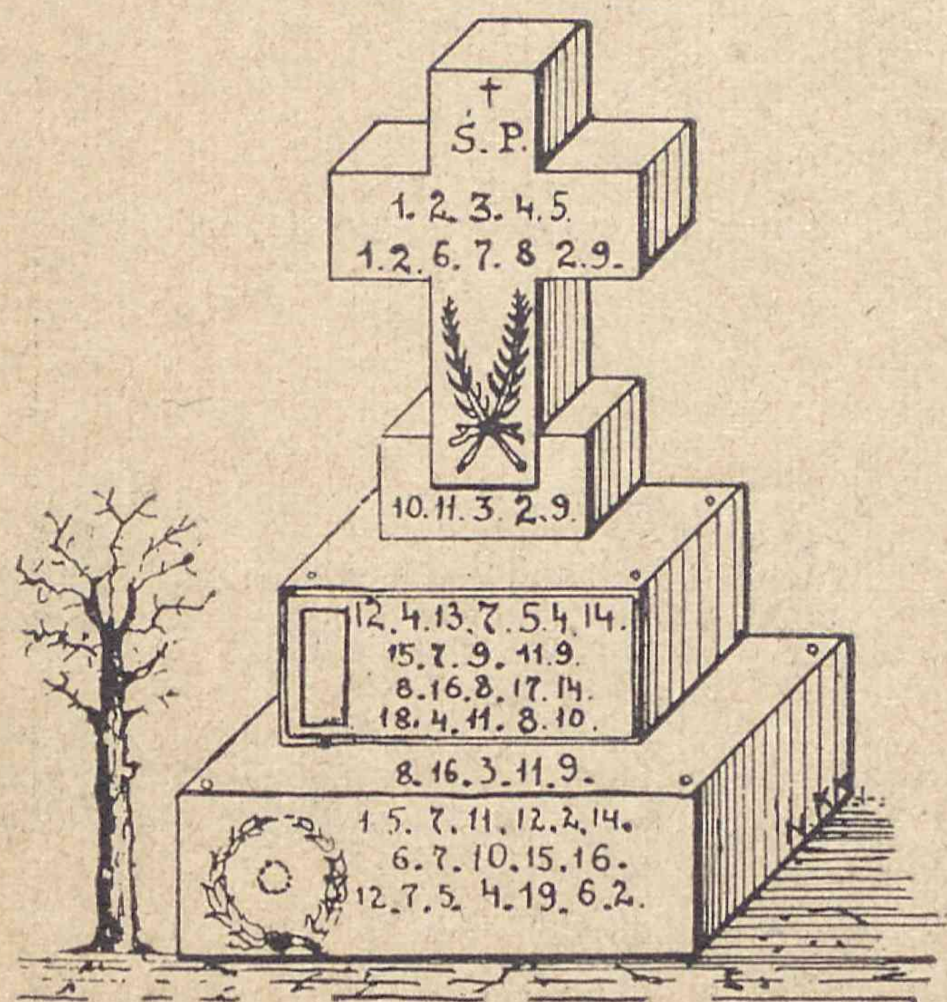
Atrakcją, która przyciąga ludzi do radja, jest w pierwszym rzędzie muzyka. To też kierownictwo radja zwraca wielką uwagę na rodzaj i jakość audycyj muzycznych, stosując przedewszystkiem w tej dziedzinie pewną ukrytą dydaktykę, która dąży do rozbudzenia zamiłowań muzycznych przez podawanie audycyj na coraz wyższym poziomie. Dla tych początkujących niejako miłośników muzyki radjowej, którzy słuchając modnych utworów chcieliby trochę potańczyć, radjo wprowadza tytułem próby lekcje tańca od dnia 5. XI. b. r. Lekcje będą odbywać się dwa razy w tygodniu od godz. 22.15 do 22.35. Czas pokaże, czy nowa audycja Polskiego Radja przyjmie się i czy słuchacze będą z niej zadowoleni.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 97 (387) Arytmograf zaduszny

Ułożył N.K. Kozłowski

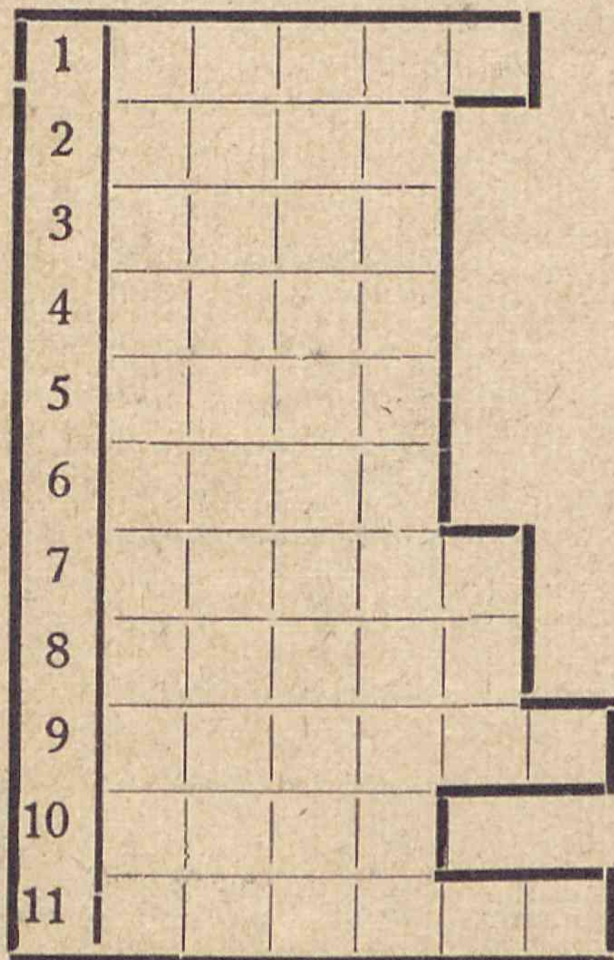
(Za rozwiązanie 10 punktów)



Wpisać na pomniku, zamiast cyfr, ich odpowiedniki, które utworzą 11 imion. Środkowe litery, czytane pionowo ku dołowi, dadzą rozwiązanie.

№ 98 (388) Eliminatka

(Za rozwiązanie 5 punktów)



Znaczenie wyrazów:

1) Król Cyganów polskich, 2) Czupryna stercząca, 3) Babiloński bóg mądrości, syn boga Merodacha, 4) Odmiana antylopy, 5) Dzieło (wspak), 6) Pchła amerykańska, 7) Przyrząd w machinie parowej do przepuszczania pary, 8) Nie lubiący się uczyć, 9) Małe skorupiaki, 10) Pierwiastek metaliczny, zbliżony do cynku (wspak), 11) Ustawiczne opychanie się jedzeniem.

KLUCZ: Uzdrowisko polskie.

ROZWIĄZANIE: Modlitwa za tych, co odeszli od nas w zaświaty.

№ 99 (389) Metamorfozy

(Za rozwiązanie 3 punkty)

W zdaniach:

1) ZENOB MA ŻYCIE KRÓLÓW,
2) GARAS NIE MA BARÓW
3) PO KIM ZDA LOSY PORZĄDEK,— należy poprzestawiać litery w ten sposób, aby powstały trzy znane przysłowia polskie.

Rozwiązanie zadań

Nr. 81 (371) REBUS

Rozwiązanie: BIADA TEMU, KTÓRY POMYŚLNOŚĆ SWOJĄ BUDUJE NA UPADKU BLIŹNICH SWOICH.

Nr. 82 (372) ŁAMIGŁÓWKA AKTUALNA

1) Mirza (wspak), 2) Żwacz, 3) Cysta, 4) Swych (wspak), 5) Kitab, 6) Spręż (wspak), 7) Uskok, 8) Stela, 9) Gwasz, 10) Souks, 10) Elbik, 12) Fotel, 13) Stęga, 14) Antoś. — *„ZWYCIĘSTWO LOTNICTWA POLSKIEGO".*

Nr. 83 (373) METAMORFOZY

1) PIES PSU OGONA NIE URWIE,
2) POTRZEBA JEST MATKĄ WYNALAZKÓW,
3) POZNAĆ GŁUPIEGO PO ŚMIECHU JEGO.

Trafne rozwiązanie zadań Nr. 81—83 (łączna ilość 18 punktów) nadesłali:

Marja Strubel, N. K. Kozłowski, Kazimierz Lilpop, Henryk Silczyński, Romuald Żak, Czesław Kozłowski, Dorota Herbstmanówna, Feliks Kowalski, Karol Waldenberg (Łódź), Stanisław Tański, Cecylja Lewandowska, Tadeusz Noskowski, Bolesław Nowak, Zofja Górska, Tadeusz Ritter, Henryk Ostrowski, Jan Kowalski, Gertruda Wolska, Feliks Siedlecki (Poznań), Tadeusz Pomianowski, Wiktor Rawicz, Józef Zbyszewski (Kraków), Helena Millerowa (Kraków), Jan Rudziński (Kalisz), Józef Małecki, Władysław Stock (Pińsk).

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH ZADAŃ

Janina Rowińska (81.83), Ksawery Faliński (82.83), Walenty Olszewski (Osięciny (81.82).

NAKRODY OTRZYMALI:

Ksawery Faliński (Warszawa)—książkę.
Kazimierz Lilpop (Warszawa)—książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU

WP. K. Lilpop. Rozwiązania nadsyłać należy w ciągu dwóch tygodni od daty odncśnego numeru.

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa